Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole.

(Ciąg dalszy).

„Kuryer lwowski“ podał niedawno wiadomość z Paryża, że na pewnem zebraniu robotników wobec krążących pogłosek o możliwej wojnie między Francyą a Niemcami przyjęto z uznaniem między innemi takie przemówienie: „Klasa robotnicza jest gotowa grożącej wojnie przeszkodzić. Niech rząd wie, że na wypadek mobilizacyi robotnicy, dostawszy broń w ręce, użyją jej dla własnej wolności. Na wypadek mobilizacyi znajdą się tacy, którzy na dworcach kolejowych w Paryżu i innych miastach większych wykonają pewną małą robotę Gdy będziecie powołani, macie postarać się, by wodzowie wojskowi, którzy stoją na czele pułków, zostali usunięci!“ Cóż wobec takich słów powiedzieć o miłości ojczyzny, do której się z pewnością przyznają także owi robotnicy paryscy? Czy zresztą sama miłość ojczyzny i spełnianie w jej imię obowiązków nie wymaga jeszcze dla siebie pewnej podpory?

Godząc się zatem zupełnie na to, że miłość ojczyzny jest ideą wielką i piękną że idea ta powinna przyświecać każdemu obywatelowi w życiu publicznem i prywatnem, że każdy człowiek charakteru musi się nią przejąć — zaznaczamy mimo to, że nawet tak szczytna idea sama dla siebie nie może w praktyce stanowić podstawy dla niewzruszonych zasad wychowawczych, ale potrzebuje jeszcze czegoś innego tak dla pewnego regulowania pojęć,

jak dla nadania im stałości; — co zaś ma być tą podporą, niech nam wskaże historya.

W dziejach naszych do postaci najpiękniejszych i jakoby nadziemskich należą bezsprzecznie z pośród wielu innych Jadwiga i Jagiełło, Warneńczyk, Żółkiewski, Sobieski, a tym czynnikiem, który ich otacza jakąś aureolą wyższości nadziemskiej, jest ich głęboka religijność i szczera a prosta pobożność. Ona to wyciska na ich czole znamię jakieś wyższe i sprawia, że nie tylko cenimy te postaci jako wielkie, ale je zarazem kochamy jako święte. Nikt im nie odmówi miłości narodu swego i nie powie, że się tą ideą nie kierowali, a przecież rzecz znana, że siłę do tej pracy ofiarnej dla narodu i ojczyzny czerpali w religii katolickiej, w pobożności. Modlitwa krzepiła ich w pracy i niepowodzeniach, wiara przyświecała im w wątpliwościach. Nie wątpię, że tę samą rolę pobożność spełnia i dziś jeszcze u tysięcy osób, które bardzo kochają ojczyznę i pracują dla niej i są najlepszymi członkami narodu i społeczeństwa. W religii, w wierze głębokiej, w pobożności szczerej i prostej widzę pierwszą i najważniejszą podstawę, na jakiej można oprzeć niewzruszone zasady wychowania, aby wychować młodzież dla życia w społeczeństwie, aby ją wychować w idei obowiązku.

Ponieważ jest to sprawa zasadnicza, pragnę trochę obszerniej wyłuszczyć, co daje religia, jakie przedstawia wartości, z których można korzystać w pracy wychowawczej.

Przedewszystkiem daje religia życiu pewną treść głębszą, daje mu coś z nieskończoności, wskazuje myśli i sercu cele dalekie i szczytne, a jednak w miarę sił dostępne dla każdego. To nie jest różnica drobnego znaczenia, czy ktoś pojmuje życie jako chwilową zabawkę lub ból, czy też za przygotowanie do życia wiecznego. Kto patrzy na świat oczyma tylko ciała i widzi tylko jednych bawiących się, a drugich może lepszych cierpiących, albo sam rzuci się w wir świata i odda się rozkoszom, albo popa-

dnie w zniechęcenie i rozpacz, nie mogąc znieść cierpień drugich, albo wreszcie przejęty nienawiścią, wypowie wojnę światu całemu, nie rozróżniając między dobrem a złem.

Chrześcijanin natomiast, znający tajemnicę krzyża, nie odda się na oślep rozkoszom, ani nie popadnie w rozpacz, ani nie stanie się wrogiem społeczeństwa; wiara poprowadzi go drogą umiarkowania i pracy codziennej, obdarzy go spokojem, doda mu odwagi, a w innych razach powstrzyma go lub podniesie. On wie, że ze śmiercią nie wszystko się kończy, że raczej wówczas dopiero rozpoczyna się panowanie prawdy i sprawiedliwości, że wówczas każdy zda rachunek z użycia czasu życia. Chrześcijanin, żyjący wiarą, nadzieją i miłością, patrzy na rzeczy ziemskie pod kątem wieczności, lecz właśnie dlatego praca jego ziemska bywa rzetelna i dobra. Taki człowiek będzie szczerze kochał ojczyznę i będzie miał miłosierdzie dla bliźnich i będzie czynnikiem zgody w społeczeństwie i będzie sumiennym robotnikiem na swojem stanowisku. U takiego człowieka każda idea dobra i szlachetna znajdzie dla siebie grunt podatny i przyjmie się z łatwością, taki człowiek nie zrobi nikomu zawodu.

Ale niejeden wskaże mi na wielu złych ludzi i niesumiennych obywateli i zawoła: „Oto także katolicy — czemuż są takimi?“ Wskaże mi może na księży upadłych lub na zakonników leniwych i powie: „Oto przewodnicy i nauczyciele katoliccy — jakąż może być rzesza wiernych?“

Muszę niestety przyznać, że i między księżmi i w zakonach jest wiele złego, że bardzo wiele chwastów i niecnoty jest między ludem katolickim; — spytam jednak równocześnie, czy jest gdzie jakie stronnictwo lub obóz, w którymby nie było ludzi złych, przewrotnych i niegodnych? Siłę argumentu powyższego stanowi fakt, że wiara chrześcijańska wskazuje wartość życia i podnosi niezmiernie jego znaczenie, że staje się posiewem cnoty, że rodzi świętych. Chrześcijaństwo wychowuje ku świętości

— to stanowi jego prawdziwą wielkość, której go nie pozbawi to, że nie wszyscy chrześcijanie chcą pracować nad sobą i nie wszyscy stają się świętymi. Możeby zresztą i dziś było więcej świętych, gdyby rozliczne czynniki — a nie w małej mierze i ci także, co najgłośniej wołają, żeśmy „faryzeuszami i pasibrzuchami“ — nie czyniły wszystkiego, co mogą, byle tylko oddalać i osłabiać źródła świętości. Ci zresztą, co mieli sposobność bliżej zetknąć się z ludem wierzącym i z ludem, który wskutek pewnej propagandy wyzbył się wiary, wiedzą dobrze, co znaczy wiara i jaki jej wpływ na zachowanie się człowieka.

Wiara chrześcijańska pogłębia bardzo znaczenie życia i przygotowuje grunt pod uprawę cnót wszelkich — oto pierwsza wielka wartość religii na polu wychowania. Wiara chrześcijańska głosi nadto dogmaty moralne, które mogą wyrobić w człowieku to, co nazywamy zasadą, przekonaniem i charakterem.

Ze stanowiska oportunizmu, jakiemu służą dziś wszystkie niemal stronnictwa polityczne, i jakim kierujemy się prawie wszyscy w życiu codziennem, niewzruszoność zasad moralnych w Kościele katolickim jest czemś szczególniejszem i dziwnem. Można wprawdzie znowu wytknąć wielu katolikom, że w praktyce nie zawsze są wierni zasadom: ale znów spytam, gdzie jest stronnictwo i obóz, w którymby nie popełniano odstępstw od zasad, jeśli wolno w ogólności mówić o zasadach u niektórych stronnictw.

Wskaże nam kto stosy, na których gorzeli heretycy i kacerze; ale i my wskazać możemy stosy, na których ginęli męczennicy Kościoła; pierwsze świadczą, że niekiedy zasady chrześcijańskie mylnie tłumaczono i źle stosowano, drugie okazują bohaterską odwagę; jedne zaś i drugie razem dowodzą, że Kościół wyznawał dogmaty moralne i przestrzegał ich po wszystkie czasy. Błądzili nieraz ludzie i przestępowali niejedną zasadę, na tem jednak miejscu nie mówimy o ludziach, ale o religii katolickiej, a ta

po wszystkie czasy podawała te same kanony moralne, oparte o powagę Bożą.

W wychowaniu, które ma na celu wyrobić charakter i postępowanie stałe wedle zasad, chrześcijaństwo ze swymi kanonami niewzruszonymi nie da się niczem zastąpić. Kanony te są prawdziwem błogosławieństwem dla ludzkości, bo stoją na straży dobra powszechnego, dobrych obyczajów i osobistego szczęścia i są bezwzględne dla wszystkich — i to jest druga wartość, jaką przedstawia chrześcijaństwo na polu wychowania.

Chrześcijaństwo zaleca wreszcie ascetyzm.

Mróz nas przechodzi po kościach, kiedy słyszymy to słowo. Żyjemy przecież w okresie nauk przyrodniczych i zdobywania dóbr materyalnych, gdzież tu miejsce dla ascezy? Pragniemy posiąść jak największą sumę życia i szczęścia na ziemi, jakżeż można sobie czegoś odmawiać?

A jednak zważmy na życie po nad stan, na modne wyjazdy na lato za pożyczane pieniądze, na wielkie zadłużenie wszystkich, a najwięcej może kawalerów, na przechodzenie majątków polskich w obce ręce, na łapownictwo i defraudacye liczne, popełniane najczęściej przez takich, którzy są dość dobrze wynagradzani za swą pracę, na nędzę wreszcie po miastach wielkich wśród rzeszy robotniczej — i niech mi kto wskaże jaką drogę wyjścia?

Zapewne trzeba szukać nowych dróg zarobku, tworzyć w kraju nowe gałęzie przemysłu, intenzywniej prowadzić gospodarstwo rolne, aby przymnażać bogactwa krajowi i ludziom dobrobytu, sądzę jednak, że na tem się sprawa nie wyczerpuje. Społeczeństwa dzisiejsze, nawet najbogatsze cierpią wskutek egoizmu jednostek, a egoizm ten szerzy i podsyca filozofia materyalistyczna. Kto chce poprawić społeczeństwo, powinien między innemi zwalczać egoizm i chęć używania zmysłowego, a do tego przyczynia się najskuteczniej chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo, sławiąc ponad wszystko poświęcenie się i ofiarę, stawia odmawianie sobie zbytnich przyjemności w świe-

tle najpiękniejszem, a tych, co czynią pewną ofiarę z własnych przyjemności, napełnia pogodą ducha i zadowoleniem.

Potrzeba nam trochę ascezy, powiedzmy to śmiało, aby ujarzmiać własny egoizm, a rozwijać w sobie uczucia ofiarności i poświęcenia dla drugich, dla ogółu i dla społeczeństwa, a chrześcijaństwo i w tym względzie przychodzi nam ze skuteczną pomocą — i to jest dalsze znaczenie jego na polu wychowania.

Ma ono jeszcze znaczenie pod innym względem, którego tu również dotknąć muszę: chrześcijaństwo ma wspaniałą symbolikę, która uszlachetnia i kształci uczucia i posiada środki nadnaturalne, które wzmacniają siły człowieka na drodze cnoty.

Co to za potężny środek do wyrobienia sumienia i czujności nad sobą: spowiedź sakramentalna? Co za skuteczny środek do pokochania niewinności — Komunia? Co za dźwignia w życiu człowieka — modlitwa i bezkrwawa ofiara Mszy św.? Kto z tych środków uświęcenia się nie korzysta, albo korzysta niedbale i bez własnej pracy, ten zapewne nie odczuwa ich dobrodziejstwa i nie rozumie ich znaczenia: kto jednak zbliża się do nich w prostocie serca i z wiarą, ten musi odejść od nich posilony i umocniony. Kto stara się prawdziwie o postęp moralny w życiu, ten wie, ile doznaje pomocy dzięki tym właśnie środkom nadnaturalnym ustanowionym przez Jezusa Chrystusa. Kościół przynosi nadnaturalną pomoc i łaskę człowiekowi — i to jest czwarta wartość, jaką przedstawia chrześcijaństwo na polu wychowania.

Z drugiej strony nie mogę dojrzeć, w jaki sposób religia, a w szczególności chrześcijaństwo miałoby stać na przeszkodzie pewnym ulepszeniom metod czy środków wychowania. Czy kto zechce nadać wychowaniu cechę więcej czy też mniej narodową, lub więcej czy też mniej państwową, czy ktoś zechce kłaść więcej nacisku na stronę fizyczną i na sporty u młodzieży, czy też na stronę umysłową, czy zechce rozwijać więcej zdolność obserwowania

i myślenia samodzielnego a mniej zdolność pamiętania i reprodukowania, czy też odwrotnie, czy się komu spodoba chować młodzież więcej na łonie przyrody, czy też w domu, czy komu zależy więcej na otrzymaniu dyplomu szkolnego czy też na samem wykształceniu, czy kto zechce nadać wychowaniu i kształceniu młodzieży więcej kierunek realny i matematyczno-przyrodniczy, czy też idealny i filozoficzno-historyczny — wszystko to, byleby tylko trzymało się w pewnych ramach zgodnych z rozumem i doświadczeniem, tj. byleby nie zasklepiało się zbyt jednostronnie w jednym jakimś kierunku kosztem ogólnej harmonii i pełnego rozwoju wszystkich władz w człowieku, wszystko to — powtarzam raz jeszcze — nie natrafia na najmniejszą kolizyę z religią, z chrześcijaństwem. A jeśli nie kolidują z religią rozmaite kierunki wychowawcze, to tem mniej mogą z nią kolidować rozmaite metody, jakiemi może się ktoś posługiwać przy udzielaniu pewnych nauk i przedmiotów. Można zatem wciąż ulepszać różne metody i kierunki, można szukać dróg nowych, aby lepiej rozpoznawać władze i procesy naszego życia zmysłowego i umysłowego, a jednak można bez przeszkody pozostawać zawsze na gruncie wiary chrześcijańskiej i z nią wcale nie zrywać.

Dochodzę w ten sposób do wniosku, że religia chrześcijańska — inne w tej chwili nas nie obchodzą — nie stoi na przeszkodzie ulepszaniu kierunków i metod w wychowaniu i w szkole, dostarcza zaś wychowaniu wartości idealnych, jakich ono potrzebuje koniecznie; zgodzić się tedy trzeba i na to, że usuwanie czynnika religijnego z wychowania byłoby występkiem wobec pracy wychowawczej i występkiem wobec społeczeństwa, które musi chcieć, aby młode pokolenie otrzymało jak najszerszą i jak najpewniejszą podstawę moralną, aby się stało jak najlepszem w przyszłości. Mówię to, wychodząc ze stanowiska interesu publicznego, nie ze stanowiska dogmatycznego.

Ale tu można zarzucić, że istnieją już szkoły różnego typu, gdzie wcale religii nie uczą lub w których ona

maleńką tylko odgrywa rolę, a przecież wychodzą z niej ludzie, którzy zajmują poważniejsze stanowiska w społeczeństwach. Istnieją przecież zakłady wychowawcze, gdzie przyzwyczaja się młodzież do pracy, do poszanowania praw drugich, do porządku i do karności, do szczerości i prostoty, do sumienności i osiąga się pewne rezultaty bez pomocy religii. Z drugiej znów strony wychodzą także ze szkół wyznaniowych ludzie, stający się zakałą społeczeństwa.

Nie przeczę, że zdarzają się tego rodzaju fakta. Należy przecież pamiętać, że chrześcijaństwo w ciągu kilkunastu wieków swego istnienia wycisnęło na wszystkich pojęciach naszych, na całem życiu publicznem i prywatnem swoje piętno, że tradycya chrześcijańska żyje i pracuje nieustannie w kołach nawet najbardziej postępowych, że zatem także w szkołach bezwyznaniowych istnieje atmosfera zbliżona pod niejednym względem do atmosfery chrześcijańskiej. Należy pamiętać i o tem, że człowiek jest przecież istotą rozumną i ma także wiele popędów szlachetnych, może więc i z gorszej szkoły wynieść wiele dobrego i stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Nie o to jednak idzie, czy ze szkół bezwyznaniowych mogą wyjść pożyteczni obywatele, czy nie, ale o to, czy z pomocą religii nie przychodzi łatwiej wychować uczciwego i sumiennego pokolenia, czy szkoła wyznaniowa nie uzbraja człowieka do walki ze złem lepiej, niż bezwyznaniowa, czy religia, patrząc na dalszą metę, nie zabezpiecza społeczeństwu dobrych obyczajów lepiej, niż jej brak? Nie rozporządzam odnośnemi datami statystycznemi, nie mogę więc powiedzieć, jaki procent młodzieży, uczęszczającej do szkół bezwyznaniowych, wyrosło na chlubę społeczeństwa; a jaki procent wychowanków szkół wyznaniowych; — to jedno mogę przecież powiedzieć, że ile razy spotkałem ludzi moralnie wstrętnych, byli to zazwyczaj ludzie wyzuci z wiary religijnej, — a przeciwnie, ile razy spotkałem ludzi bardzo ofiarnych i szlachetnych,

przekonywałem się, że byli to ludzie równocześnie wierzący i pobożni. Nikt z pewnością, — chyba ślepy fanatyk, zwalczający religię jakąkolwiek — nie będzie śmiał zaprzeczyć, że chrześcijaństwo jest najsilniejszą podporą wszelkiego idealizmu w życiu i że ono podaje najlepsze warunki rozwijania się wszystkiego, co piękne i szlachetne, a to samo już dowodzi potrzeby tej religii przy wychowaniu.

Naturalnie religia chrześcijańska wówczas tylko wpłynie skutecznie na życie, jeśli będzie rzeczywiście szanowana i jeśli się jej wyznacza w domu i w szkole to miejsce, jakie się jej należy z natury rzeczy. Jeśli natomiast uważa się religię w praktyce — w szkole czy w domu — za sumę martwych formułek i symbolów, za coś przestarzałego i nieodpowiedniego dla naszych czasów, jeśli nie uważa się jej za czynnik, mający kierować życiem całem, ale za jakiś dodatek, z którym nie wiedzieć co zrobić — wówczas religia na młode umysły nie oddziała należycie, pozostanie dla nich księgą zamkniętą, albo, co gorsza, znienawidzą jej, jako surowego cenzora i sędziego nieubłaganego, bez powagi jednak i bez władzy. Religia w pracy wychowawczej jest czynnikiem najważniejszym, ona jedynie może stanowić podstawę i za razem koronę kształcenia i rozwijania uczuć szlachetnych i pięknych, ale w otoczeniu młodzieży wychowywanej musi być jednakowo szanowaną i praktykowaną przez wszystkich.

Ci jednak, co bronią szkoły bezwyznaniowej, nie zwracają na to uwagi, — przeciwnie twierdzą, że nie można opierać wychowania na religii, bo każda religia naucza czego innego, a powtóre, wychowując młodzież religijnie, narażamy ją na niebezpieczeństwo, że młodzież ta wykolei się całkiem moralnie, skoro z wiekiem utraci wiarę, utraci bowiem wraz z wiarą całą podstawę życia moralnego.

Zarzuty podobne na pierwszy rzut oka wyglądają bardzo poważnie, przy bliższem jednak rozpatrzeniu jak mgła znikają.

*

Jeśli zachodzą różnice, niekiedy nawet bardzo znaczne między rozmaitemi religiami i kościołami, to wolno nam odpowiedzieć, że podobne różnice zachodzą co do wszystkich w ogólności kierunków filozoficznych i społecznych, musiałoby się zatem z góry zrezygnować z wszelkiego ujęcia świata i życia w całości, a poprzestać jedynie na pewnej liczbie ułamkowych obrazków, gdybyśmy niepokoili się temi różnicami przy nauczaniu. Być może, że niektórym skrajnym pozytywistom odpowiada w zupełności szkoła, w której przemilcza się całkiem pytania: skąd, dokąd i po co, sztuczne jednak przemilczanie tych pytań pozostawia wielką lukę w poglądach i stwarza stan jakiś niepewny i bez oparcia, w którym nie można znaleźć podstawy dla zasad życiowych ani dla kształcenia charakteru. Jeśli znów da się zbudować z różnych wspólnych pierwiastków w filozofii pewien pogląd jednolity, to daleko łatwiej da się to samo zrobić z różnemi religiami; istnieje nawet tak zwana religia naturalna, która stanowi właśnie wspólną podstawę wszelkich wyznań i kościołów. W naszem zresztą społeczeństwie katolicyzm ma po swej stronie tak ogromną większość, że inne wyznania, z wyjątkiem może Mojżeszowego, nie wchodzą właściwie w rachubę. W Niemczech zresztą i w Anglii kształci się bardzo znaczna część młodzieży w szkołach wyznaniowych, a przecież nie słyszymy, aby między ludnością katolicką i protestancką istniały walki wyznaniowe: opieranie więc wychowania o religię nie zagraża Europie żadną katastrofą. (Dok. n.).

X. Dr. Szydelski.

Nieco z hydrografii i geografii rajskiej.

O wiele starszym od babilońskiego jest język sumeryjski; ten również miał po sobie pozostawić ślady nawet w Starym Testamencie. Oto podobno przykład. — Niema dwóch zdań, że ustęp Gen 2, 4—7 należy do bardzo tru-

dnych i wiadomo, jaka to walka wre o znaczenie i stanowisko zwłaszcza czwartego wiersza drugiego rozdziału. Egzegeza dzieli ten wiersz na dwie części, *a* i *b* i gdy jedni część *a* uważają za zakończenie „pierwszego“ opisu stworzenia, drudzy widzą w nim napis „drugiego“ opisu, który się zaczyna od części *b*. Zresztą nie rozchodzi się właściwie o sam wiersz 4-ty, lecz o cały ustęp 4—7: trudno się bowiem zoryentować w sytuacyi, którą te wiersze chcą odmalować. Najprzód tekst mówi, że ziemia była pusta, bez wszelkiej roślinności, bo Bóg nie spuścił jeszcze deszczu na ziemię. Wtem nagle wiersz 6 powiada, że zdrój wynikał z ziemi i oblewał całą jej powierzchnię. Tu uderza przedewszystkiem, że opis w wierszu 5-ym chce widocznie stwierdzić brak wszelkiego czynnika nawodniającego ziemię, a przecież wiersz 6 mówi o zdroju, który wynikał z ziemi. Kiedy wynikł z ziemi? I jaki to jest zdrój, co oblewał „wszystek wierzch ziemi?“ Koniec końcem egzegeza ma z tą perykopą kłopotów niemało, a najwięcej ze słówkiem hebrajskiem *ed*, które już Septuaginta przełożyła przez πηγή (=źródło, któremu zresztą w hebr. odpowiada słowo *ajin)*. Co jednak począć z takiem źródłem? Zwłaszcza, że *ed* znajdujemy jeszcze tylko w Jobie 36, 27, gdzie jednak Septuaginta tłumaczy je przez νεφέλη, bo widocznie już sama nie wiedziała dokładnie, co znaczy *ed*, lecz szła za kombinacyami. To też egzegeci przez to *ed* rozumieli najrozmaitsze rzeczy: rosę, mgłę, deszcz delikatny i wielką rzekę. To jednak wszystko nie może zaspokoić czytelnika. Bo rosa, mgła i dżdżysta aura mogą wprawdzie zwilżyć ziemię, ale nie do tego stopnia, o którym tu jest mowa. Źródło także być nie może, ze względów filologicznych i rzeczowych, lecz autor mógł myśleć tylko o jakiemś większem nawodnieniu ziemi, przez wylew rzeki albo za pomocą sztucznego kanału. Ale jak tu myśleć o kanale albo o powodzi w tych warunkach? To też Gunkel, tłumacząc słusznie, że „rzeka wypłynęła z ziemi“, musiał tę rzekę umieścić tylko we fantazyi autora, jako rzekę mitologiczną, a Holzinger

przypuszcza, że wiersz ten nie jest na swojem miejscu, lecz przedostał się tutaj z perykopy 10—14, opisującej raj. O kanale pomyślał pierwszy Paweł Haupt, a to na podstawie swej znajomości języka sumeryjskiego. Zwrócił on bowiem uwagę na wyraz sumeryjski *adea*, któremu w assyryjskiem odpowiada *edu*=wezbranie wody, wylew, potop; hebrajskie *ed* byłoby w takim razie wyrazem zapożyczonym z assyryjskiego, albo raczej z sumeryjskiego. Sumeryjskie *adea* ma jednak jeszcze drugie znaczenie; „słowniki“ bowiem babilońsko-sumeryjskie objaśniają je przez *saqu sa ekli* = nawadnianie pola, po hebrajsku: *haskot haadama*. Wobec tego sumeryjsko-hebrajskie *adea-edu-ed* oznacza nie tylko czynnik nawadniający, wylew wody, lecz także czynność nawadniania.

Dlatego w Gen 2, 6 przy hebr. *ed* mielibyśmy wylew z „powodzią“, w szczególności z powodzią, która na wiosnę z Eufratu napełniała słynne babilońskie kanały, podobnie jak się to działo w Egipcie, i użyźniała kraj cały. Zatem wiersz ten miałby taki sens: wody zalewały kraj [1]) i użyźniały całą okolicę na wszystkie strony.

Więc jak to? Deszczu nie było i nic z powodu tego nie rosło, a przecież cała okolica była zalana użyźniającemi wodami? Każdy przyzna, że zarówno „źródło, wynikające z ziemi“ — według dawnego tłumaczenia — jako też i te wody, rozlewające się z Eufratu za pomocą sztucznych kanałów po całej okolicy, żeby ją użyźnić, w tym kontekscie nie dają żadnego sensu, lecz całe opowiadanie robią wprost niezrozumiałem. Co to wszystko ma znaczyć? Autor bowiem widocznie chce nakreślić stan ziemi przed stworzeniem Adama i mówi wyraźnie, że nie było warunków potrzebnych do wzrostu roślin: nie było deszczu i nie było człowieka, któryby roślinność pielęgnował.

---

[1]) W takim razie hebr. wyraz *ed ja* ª *leh min-haares* nie znaczyłby: „zdrój wynikał z ziemi“, lecz: „wody wzmogły się, wystąpiły wyżej niż kraj, ziemia cała, t. j. wystąpiły z brzegów i zalały naturalnie całą okolicę. Konstrukcya *ala min haares* pozwala na takie tłumaczenie.

Pan Bóg więc, żeby zaradzić tej pustocie ziemi, stworzył ogrodnika, zasadził sam dla niego ogród, wywiódł z ziemi roślinność i postarał się o warunki potrzebne dla jej rozwoju; dlatego wiersz 10. mówi o rzece, która przepływała przez ten ogród, przynosząc potrzebną dla roślin wilgoć. Wobec tego wiersz 6., który w dotychczasowem pojmowaniu ma mówić o zwilżaniu ziemi, mimo, że wiersz 5. wyraźnie zaznaczył, że nie było deszczu i dlatego właśnie nie było roślin i człowieka, — dlatego, powiadam — wiersz 6. musi mieć inne, niż dotąd sądzono, znaczenie. On nie tylko nie może być zrozumiany w ten sposób, jakoby stwierdzał jakiś czynnik zwilżający ziemię, lecz przeciwnie powinien, według kontekstu, stwierdzać właśnie, że takiego czynnika nie było. I w rzeczy samej tak jest. Sprawa ta wyjaśni się, gdy zwrócimy uwagę na składnię hebrajską naszego ustępu. Otóż główne zdanie zawiera wiersz siódmy: Jahwe utworzył człowieka i natchnął w niego dech żywota; pierwsze określenie czasowe tego głównego zdania jest w wierszu 4b: w dniu, w którym stworzył niebo i ziemię. Wszystko zaś, co następuje w wierszach 5. i 6. nie jest niczem innem, jak tylko dalszem uzupełnieniem, wyszczególnieniem i bliższem określeniem onego ogólnikowego określenia czasowego w wierszu 4b; mianowicie zupełnie zgodnie z duchem składni hebrajskiej infinitivus constructus *asoth* ma swój podmiot Jahwe (Elohim), a potem przedmiot czteroczłonowy: *samajim* | *weeres* | *wekol siach* | *wekol eseb.* Do trzeciego i czwartego przedmiotu należą dwa t. zw. niesamodzielne zdania względne *(terem...)*, a drugie z tych zdań (pośrednio także pierwsze) ma bliższe uzasadnienie w negującem trzechczęściowem zdaniu przyczynowem, zaczynającem się od *ki lo;* wreszcie należy pamiętać, że stojący przed *ed* spójnik: *we* ciągnie dalej negacyę *ki lo.* Słowem, cały ustęp 4b—7 jest, że tak powiem, jedną konstrukcyą peryodyczną, którą należy przełożyć w ten sposób: „Gdy Jahwe uczynił niebo i ziemię i wszystkie krzewy polne,

których jeszcze nie było na ziemi oraz wszelkie zioła, które jeszcze nie były wyrosły, *bo* Jahwe jeszcze nie był spuścił na ziemię deszczu, ani jeszcze nie było człowieka, któryby ziemię uprawiał, *ani też* (wreszcie) *wody wylewu* (regularnego) *jeszcze nie były zalały okolicy i nie zwilżyły kraju wszechstronnie,* wtenczas stworzył Jahwe człowieka“ itd.

Zdaje się, że teraz już tekst jest całkiem zrozumiały. Pod względem gramatycznym (składni) nie można mu chyba nic zarzucić, a pod względem rzeczowym ujęcie naszego ustępu w tę formę usuwa dotychczasowe trudności. Bo teraz myśl autora przedstawia się całkiem naturalnie tak: Jahwe stwarza ziemię i niebo i rośliny. Musiał je bowiem dopiero stworzyć, bo same wyróść nie mogły, albowiem nie było warunków potrzebnych do wegetacyi roślin: nie było ani deszczu, ani uprawy ziemi przez człowieka, ani wreszcie użyźniającego ziemię wylewu rzeki (której wody dopływały sztucznymi kanałami do odleglejszych okolic, do których naturalny wylew nie mógł dotrzeć); kiedy już to wszystko było stworzone, wtenczas dopiero stwarza Jahwe także człowieka. Zdaje się rzeczą całkiem naturalną, że autor, który był obeznany ze stosunkami w Babilonii, przy wymienianiu warunków wegetacyi roślinnej nie pominął czynnika tak ważnego, jakim był system nawadniania ziemi za pomocą kanałów. — Dotąd wyrażano myśl autora naszego ustępu w ten sposób: ziemia jest pusta; niema na niej żadnych roślin, bo dotąd nie było deszczu; naraz jednak autor mówi o zdroju, który użyźniał całą okolicę. Każdy widzi odrazu, że to nie jest naturalny sposób rozumowania. Trudno bowiem pomyśleć, żeby autor w wierszu piątym miał mówić o braku deszczu, a już w wierszu następnym stwierdzał, że przecież był zdrój, przynoszący potrzebną wilgoć. W takim razie powinienby był jeszcze przed wierszem siódmym powiedzieć, że wskutek tego zwilżania wyrosły rośliny. Ale wtenczas mielibyśmy znowu tę nie-

właściwość, że w krótkim stosunkowo ustępie jedno zdanie zaprzeczałoby temu, co było powiedziane w poprzedniem: roślin nie było, bo nie było deszczu, ale ziemia była zwilżona „zdrojem“ *(ed)* (i rośliny zaczęły wyrastać). Nadto, jeśli tak pojmiemy wiersze 4b—7, to zarazem lepiej się przedstawi opis raju: ten raj, zasadzony osobno dla Adama ręką samego Boga, nie na pustej ziemi, lecz już pokrytej roślinnością, nabiera większego znaczenia i odbija korzystniej od całego tła, podczas gdy dotąd nie wiedzieliśmy właściwie, czy ziemia miała roślinność, czy też nie. — Słowem, zdaje się, że na tem „odkryciu sumeryjskiem“ w tym wypadku egzegeza wcale nie źle wychodzi.

2. W Gen 2, 8—14 mamy sławny opis raju: „Jahwe zasadził ogród w Eden od Wschodu“ (X. Wujek: „A naszczepił był Pan Bóg Ray rozkoszy od początku“). Niema co wątpić, że wyraz „w Eden“ chce być geograficzną datą położenia owego ogrodu. Ale gdzie mamy na mapie szukać tej okolicy Eden? [1]) Wspomnę tylko pokrótce, jak na to pytanie odpowiadają nasi babiloniści i „sumeryści“. Otóż hebrajskie *eden* nie jest niczem innem jak babilońskiem *edinu*, które jest początkowo zwykłem appellativum i oznacza „step, płaszczyznę“. Ale znowu to „babilońskie“ *edinu* pochodzi nie z Babilonii, lecz od Sumerejczyków. Ci bowiem mieli słowo *edin*, które było również tylko appellativum i oznaczała także równinę, płaszczyznę. Ale jak takie *appellativa* wogóle stają się z czasem nazwami własnemi, zwłaszcza geograficznemi (por. Campus Martius nad Tybrem, początkowo tylko „campus“ Tarkwiniuszów, później już tylko Campania jako określenie geograficzne), tak się też stało w tym wypadku: wielka i urodzajna płaszczyzna mezopotamska, ciągnąca się od miejscowości Tekrit nad Tygrysem i Ana nad Eufratem w kierunku południowym aż do zatoki per-

---

[1]) Por. dzieło Fr. Delitzsch'a: Wo lag das Paradies? Leipzig 1881. Nie możemy się tu wdawać obszerniej w tę rozległą kwestyę, lecz potrącamy tylko o niektóre szczegóły.

skiej, była „równiną“ per excellentiam; później o tej geograficznie ściśle określonej okolicy mówiono już tylko „*edin, edinu*“ i „Eden“ stał się nazwą geograficzną. Że zaś nie gdzieindziej Edenu szukać należy, tylko tam, gdzieśmy powiedzieli, wynika także z hydrografii rajskiej w w. 10—14, według której „z Edenu“ wypływa rzeka i dzieli się na cztery części (widocznie jest mowa o wielkiej rzece, dzielącej się zazwyczaj niedaleko od ujścia na kilka łożysk). Że „Eden“ jest i było datą geograficzną, wykazuje Delitzsch, przypominając, że mieszkańcy tej okolicy nazywali się za czasów assyryjskich „ludźmi z *edinu*“. Dokładniej jednak już nie można określić położenia ogrodu rajskiego i Edenu, na podstawie materyału, którym dotąd rozporządzamy.

Niektóre inne „babilonizmy“ w księdze Genesis.

1. Wróćmy do Gen 2,5—9. Poprzednio zauważyliśmy już, że wiersze te najeżone są trudnościami i staraliśmy się usunąć jedną z nich za pomocą „sumeryjskiego“ tłumaczenia słynnego „zdroju“ w wierszu 6. Przy tem przyznaliśmy milcząco, że wiersz piąty ma wszystko w porządku. Tymczasem niektórych uderza pewna asymetrya treści tego wiersza z wierszem 6., 7. i 9. Mianowicie wiersz piąty tłumaczy brak wegetacyi dwiema przyczynami: brakiem deszczu i brakiem uprawy. Wiersz 7. i 9. mówią o usunięciu tych przeszkód: brakowi rąk do uprawy ziemi zaradza Bóg przez stworzenie człowieka (w. 7); według znanej symetryi hebrajskiego opowiadania należałoby się spodziewać, że brak deszczu zostanie usunięty spuszczeniem właśnie deszczu. Tymczasem w wierszu 9., który ma odpowiadać wierszowi 5-mu, Bóg nie daje deszczu, lecz wyprowadza z ziemi drzewa *(wajjismach)*; czyli mamy inkongruencyę między wierszem 5. a 9., która razi, bo jest niezwykła. Zatem należałoby przyjąć, że albo *wajjismach* wywiódł (drzewa) (w. 9.), albo *himtir* (nie) spuścił deszczu (w. 5.) jest wątpliwe. Prawdopodobnie zachodzi ta druga ewentualność, bo *wajjismach* jest zbyt

dobrze uzasadnione, żeby mogło być nieoryginalne. Więc w miejsce *himtir* ma być co innego? Ale co? Widocznie musi to być słowo, mające jakiś bliższy stosunek z korespondującem z niem *jismach* wiersza 9: wiersz 5. neguje czegoś, co wiersz 9. twierdzi. Wiersz 9. mówi o wywiedzeniu roślin z ziemi, więc wiersz 5. powinien zawierać negacyę. Jeśli się znowu przyjmie oryginał klinowy, to rzecz ma się zaraz wyjaśnić. Oto bowiem w babilońskiem są dwa jednako brzmiące czasowniki: *zananu* znaczy tak „spuścić deszcz" (IV), jako też „ozdobić". Wobec tego być może, iż „tłumacz" zamiast wziąć znaczenie drugie, wybrał pierwsze i zamiast: „nie ozdobił" (jeszcze Jahwe ziemi roślinami) napisał „nie spuścił deszczu". Takie rozwiązanie sprawy usuwa także poruszoną już powyżej sprzeczność między wierszem 5. a 6., bo wiersz 5. powiada, że nie było wegetacyi, bo nie było deszczu, a w. 6., jakby nie było wiersza 5., twierdzi, że „zdrój" użyźniał całą okolicę. Widzieliśmy już, jaką to wielką sprawia trudność egzegetyczną. Za pomocą sumeryjskiego staraliśmy się wyrównać tę sprzeczność. Teraz możemy połączyć jedno tłumaczenie z drugiem i powiedzieć, że cały ustęp można rozumieć i tłumaczyć w ten sposób: Wiersz 5.: „Gdy Jahwe uczynił niebo i ziemię i wszystkie krzewy polne, których dotąd nie było na ziemi, oraz wszystkie zioła, które dotąd jeszcze nie były wyrosły, *bo Jahwe jeszcze nie był ozdobił ziemi roślinnością*, i jeszcze nie było człowieka do uprawy ziemi, ani też wody (regularnego wylewu) jeszcze nie były zalały okolicy i nie zwilżyły ziemi wszędzie, wtedy Jahwe stworzył człowieka itd."

Jeśliby się ta hipoteza spotkała z uznaniem, toby już nie było „niezgłębionej" przepaści między „pierwszym" a „drugim" opisem stworzenia, o której tyle się mówi i pisze. Twierdzą mianowicie zwolennicy „źródeł" w Pentateuchu, że Gen 1—2, 3 stanowi osobny opis stworzenia, oddalony o całe niebo od opisu drugiego, który się zaczyna w Gen 2, 4, a pochodzi od innego autora. Ten autor przedstawia sobie przebieg stworzenia w sposób

całkiem odmienny od tamtego, bo według niego Bóg stworzył najprzód człowieka, a dopiero potem faunę i florę, kiedy w opisie pierwszym człowiek (mężczyzna i kobieta) występuje dopiero na samym ostatku jako szczyt dzieł Bożych. Wogóle między opisem „pierwszym“ a „drugim“ ma być tyle różnic zasadniczych i konkretnych, że nie podobna opisu „drugiego“ uważać za naturalny dalszy ciąg pierwszego rozdziału, jak to czynią egzegeci „tradycyjni“, lecz Gen 2, 4ss należy traktować zgoła inaczej. Swoją drogą, z tym „naturalnym dalszym ciągiem“ jest dużo kłopotu, bo egzegeci „tradycyjni“ uprawiają często dość naciąganą egzegezę, żeby się nie sprzeciwić swojemu założeniu o „dalszym ciągu“ za wszelką cenę; zwłaszcza naciąganą wydaje się egzegeza naszego właśnie ustępu 2, 4—9, przedewszystkiem wierszy 5. i 6. Nie chcąc przesądzać w tej sprawie ani na jedną ani na drugą stronę, zaznaczam tylko, że jeśliby się ten ustęp zrozumiało w oświetleniu „babilonizmów“, jak to powyżej wykazano, to spór o podstawową stronę podziału na źródła stałby się bezprzedmiotowym. (Inne tak wybitnie indywidualne właściwości „drugiego“ autora zostają nietknięte). Zdaje się bowiem, że 2, 4 nast. nie musiałby być nowym, zgoła odmiennym opisem stworzenia, lecz znakomitą celowo ułożoną rekapitulacyą pierwszego rozdziału, albo tego samego albo też jakiegoś innego pióra. Bo cóż właściwie powiada ten ustęp, zrozumiany po naszemu, po „babilońsku?“ Oto, że kiedy Bóg stworzył niebo i ziemię i rośliny, które nie urosły same, bo nie było warunków po temu, (na końcu) stworzył człowieka i zasadził dla niego ogród. Przecież w tem niema nic „nowego“, coby nie było powiedziane także w „pierwszym“ opisie stworzenia, lecz jest to tylko treściwe, bardzo mądrze i celowo ułożone powtórzenie rozdziału pierwszego; ta powtórka jest dla „drugiego“ autora wstępem do „nowego“ opowiadania, a to nowe opowiadanie zaczyna się od raju, do którego „drugi“ autor zdąża jako do właściwego swego tematu w drugim rozdziale. Wiersz

19. tego rozdziału, który mówi o stworzeniu zwierząt, nam nie zawadza, bo nie musi się go tłumaczyć tak, jak gdyby „drugi“ autor twierdził, że zwierzęta stworzył Bóg dopiero po Adamie, podczas gdy według rozdziału I. zwierzęta były już przed Adamem. Można bowiem wiersz ten tłumaczyć również jako rekapitulacyę w ten sposób, że autor w tok głównych swoich zdań i twierdzeń nawiasowo, per parenthesim, wtrąca przypomnienie stworzenia zwierząt, n. p. tak: „Rzekł Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczyńmy mu pomoc“. Zanim opisze wykonanie tego postanowienia, kładzie, żeby się wyrazić po naszemu, nawias i przypomina w tym nawiasie, o czem już czytelnik wie z rozdziału pierwszego, że Pan Bóg już utworzył zwierzęta i ptactwo, dodając jako novum, że te zwierzęta przywiódł teraz Bóg do Adama w znanym nam już celu. Gdyby autor był pisarzem nowoczesnym i nie-semickim, to byłby się wyraził w ten sposób: „Rzekł Bóg:... uczynię Adamowi pomoc. I w tym celu stworzone już z ziemi zwierzęta i ptactwo przywiódł do Adama itd.“ Tymczasem autor biblijny kładzie prawie wyłącznie krótkie zdania główne ze stereotypowem waw consecutivum. — Gdy to piszę, zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, co inni na to powiedzą, tem bardziej, że przy innej sposobności rozumiałem tę rzecz przeciwnie. No, ale errando discimus.

Nie myślę zresztą twierdzić niczego apodyktycznie, lecz chciałem się tylko podzielić z Czytelnikami tem, co mi się nasunęło dla egzegezy sławnego opisu stworzenia przy czytaniu prób „babilońsko-sumeryjskich“, które ostatecznie chciałem tylko podać do wiadomości i dla informacyi P. T. Czytelników o tem, co się dzieje w egzegezie. A rzecz to bądź co bądź ciekawa. Ktoby się był spodziewał, że pismo klinowe, które, jak wiadomo, takiego skąd inąd nabrało znaczenia dla studyów biblijnych, aż w ten sposób, że tak powiem, bezpośredni, zetknie się z egzegezą! Być może, że te „babilonizmy“ są tylko opinionum commenta, które delet dies. Ale to rzecz pewna,

że myśl raz rzucona nie przestanie wywierać wpływu, że egzegeci będą się oglądać za „babilonizmami“ w Biblii — i kto wie, czy egzegeza w ten sposób nie wejdzie w niejednej sprawie na nowe tory, na których zbliży się do — prawdy. *X. Jan Korzonkiewicz.*

Gustaw Mey. Dr. Jakób Schmitt.

Przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych.

(Ciąg dalszy).

Na tych uwagach poprzestanę. Dotknąć jednak muszę jeszcze jednej kwestyi bardzo ważnej, będącej bądź co bądź w ścisłym związku z metodą naukową, tj. sprawy kształcenia charakteru.

IV.

Kształcenie charakteru a metoda.

Nie potrzebuję udowadniać, że praca wychowawcza katechety zmierzać powinna celowo do wyrabiania prawych, silnych charakterów. Brak charakteru, to nieszczęście dla jednostki — brak charakterów, to nieszczęście dla społeczeństwa. Człowiek bez charakteru, to chorągiewka na wieży kościelnej, która kręci się na wszystkie strony za lada podmuchem lekkiego wiatru. To człowiek niestały, co sam nie wie, czego chce, co jak motyl z kwiatka na kwiatek się unosi, — co nie umie, czy niema siły — woli swej przeprowadzić. Dwie rzeczy znamionują charakter: jedność i wytrwałość, — jeden cel idealny i wytrwałe dążenie do tego celu. Kształcenie charakteru wymaga pracy. Nasze naturalne skłonności, nałogi, przezwyczajenia, namiętności sprzeciwiają się ciągle lepszemu „ja“. Przychodzi do ciągłych walk, starć wewnętrznych. Królewska władza: wola musi tu wkroczyć, musi spraw swych zwierzchniczych bronić, musi poskramiać swych opornych, buntowniczych poddanych — wyrównywać po-

kojowo ciągłe przeciwieństwa, łączyć wszystko w wyższej harmonii.

Jaki zaś mamy mieć cel przed oczyma? Wskazuje go wiara św.: „Będziesz miłował P. Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego“. Być doskonałym chrześcijaninem, to korona chrześcijańskiego kształcenia charakteru. Żeby ten cel osiągnąć, potrzeba długoletniej pracy.

Ponieważ charakter jest wynikiem długoletnich wysiłków pracy wewnętrznej, jasną jest rzeczą, że dzieci nie mają jeszcze charakteru. Brakuje im stałych zasad postępowania. Stąd ciągłe wahania dzieci między dobrem, a złem. Raz tak, drugi raz owak — nic stałego, nic pewnego; idą zwykle za chwilowymi popędami. Ale charakter można wyrobić. Serce dziecka to złom surowego marmuru. „Posąg tkwi w marmurze — mówił Michał Anioł — trzeba tylko umieć go wykuć“. Katecheta ma być artystą, umiejącym kuć w sercach dziatwy charaktery marmurowe, krystaliczne. A najlepszy ku temu czas to młodość, o której wieszcz śpiewa:

„Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały!“

Wtedy to serce jest jak wosk miękkie, przyjmuje wszystkie szlachetne wrażenia. W jaki sposób kształcić charakter? Odchodzę trochę od rzeczy, ponieważ jednak nasuwa się tu temat ten bardzo ważny, pozwolę sobie o nim kilka słów powiedzieć.[1])

Charakter wymaga silnych podstaw, zasad. Zasady te: nakazy i zakazy musi dziecko dobrze poznać. Musi następnie umieć je odnosić do poszczególnych wypadków życia codziennego, stosować je praktycznie w życiu. W ten sposób wyrabia się pewne, jasne sumienie. Niewzruszoną

[1]) Por. a) piękny odczyt X. Stieglitza na kursie katechetycznym w Insbruku 1911 r. „Charakterbildung durch die Katechese“.

b) X. Dr. Adam Podwin: „Drogowskazy“ str. 145. Charakter.

moc, sankcyę otrzymują te zasady dopiero i jedynie przez religię. Dlatego musi poznać dziecko pewien zasób prawd religijnych. Jak potężnie oddziaływają prawdy religijne na wolę, widzimy najlepiej u męczenników. Wiara w Boga, miłość do P. Jezusa, słabą ich wolę tak umacniała, że mężnie znosili najsroższe katusze. I w życiu dziecka zauważyć można niejednokrotnie potężne oddziaływanie prawd wiary, zwłaszcza tajemnic radosnych i bolesnych w życiu P. Jezusa. Dlatego musimy dostarczać młodzieży jasnych, gruntownych pojęć religijnych. Wiedza religijna to podłoże urodzajne, na którem najlepiej udają się charaktery, ogrzane ciepłem, oświecone światłem łaski Bożej.

Kształcenie intelektualne jest wogóle ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży. Wartości jego nie należy jednak przeceniać. Kształcenie intelektualne nie jest celem dla siebie, jego zadaniem właściwem służyć kształceniu charakterów. Wiedza jest ową latarnią morską, która wskazuje okrętowi drogę do przystani bezpiecznej, ale tylko wskazuje, sama okrętu tam nie zawiedzie. Między wiedzą, inteligencyą a charakterem nie zawsze ścisły związek. Bez pielęgnowania woli i sumienia, rozum, mówi trafnie dr. Förster, może bardzo łatwo stać się ową latarnią złodziejską, która ułatwi pożądliwościom wyszukanie drogi do ich bezkarnego zaspakajania.

W kształceniu charakteru czynnikiem ważniejszym od wiedzy religijnej, jest kształcenie woli dziecka. Jak na nią oddziaływać? Wola jest wolna. Wprost nie może wychowawca na nią wpływać. Musi szukać dróg pośrednich. Temi drogami pośredniemi, prowadzącemi ubocznie do królestwa woli, to uczucie (pożądanie) i budzone przez nie popędy. Są, jak wiadomo, popędy zmysłowe, czyli niższe, i umysłowe, czyli wyższe: popęd do nauki, popęd moralny, estetyczny, naśladowczy etc. Popędy takie można zauważyć już u dzieci. Działają one odruchowo, bezwiednie. Ale i później, gdy dziecko zacznie działać z świadomością, wywierają uczucia (pożądania) i popędy silny wpływ na wolę. Niektóre popędy zgadzają się z prawem moralnem

i sumieniem: te ułatwiają czyn woli. Inne zaś popędy nie harmonizują ze sumieniem, hamują działanie woli w dziedzinie moralnej, przeszkadzają jej: stąd powstaje często konflikt między popędem a wolą.

Na uczucia jednak i popędy może wychowanie wpływać: uczucia, popędy wrogie woli, wstrzymujące wolę, powinno się osłabiać, usuwać, poskramiać; popędy przyjaźne woli wywoływać, wzmacniać. O ile wychowawca umie zapomocą odpowiednich motywów, a zwłaszcza swą silną indywidualnością oddziaływać na uczucia, popędy dzieci, o tyle też uda mu się pokierować odpowiednio ich wolą. Biskup Keppler mówi: „To, co mówimy w kazaniu, odnosi się nie tylko do rozumu, ale do całego człowieka. Misya kazania zaczyna się od rozumu, ale kończy dopiero na woli. Pośrednikiem zaś niezbędnym między niemi jest uczucie“.[1]) Słowa te odnoszą się w równej mierze i do katechezy.

Wola jednak musi nabyć pewnej stałości w postępowaniu. Inaczej dziecko nie wyszłoby nigdy po za zaklęte koło samych zachcianek, chwilowych poruszeń — z tego stanu słabej woli, która poprzestaje na samem chciałbym, pragnąłbym. Dlatego warunkiem koniecznym kształcenia woli jest przyzwyczajenie dziatwy do pewnych czynności — ćwiczenie woli w ich wykonywaniu. Bez stałego ćwiczenia woli niema charakteru. Im częściej wola coś przeprowadza, tem więcej ona się umacnia, ustala w danym kierunku. Znany psycholg Payot (który zresztą wypowiada także błędne, niezgodne z nauką chrześcijańską zdania o wolności woli itd.) mówi słusznie: „Jeżeli część dokonanej pracy umysłowej układa się w pamięci studenta w postaci wspomnień, to natomiast działalność nasza układa się w postaci nałogów czynnych. Nic nie ginie w naszem życiu psychologicznem. Przyroda jest dro-

---

[1]) Homiletische Gedanken und Ratschläge von Dr. Paul Wilhelm von Keppler. 5, u, 6. Auflage, Herder 1911 (str. 82).

biazgowym buchalterem. Czyny nasze, nawet najbardziej nieznaczne na pozór, byleby tylko były powtarzane, po tygodniach, miesiącach, latach tworzą całość ogromną, która się zapisuje w pamięci ustrojowej, pod postacią nie dających się wykorzenić nałogów... Bez tworzenia nałogów silnych niemożliwe wyrobienie woli. Bez nich musielibyśmy zaczynać zawsze od nowa“[1]).

A teraz pytanie: jak może i powinna katecheza wpływać na kształcenie charakteru? Zależy tu dużo także od metody. Celem katechezy podać dziecku pewien zasób wiadomości religijnych i zasad moralnych. Ale, jak już powiedziałem, sama znajomość prawd wiary nie wystarcza. Wiedza religijna wskazuje dziecku jedynie drogę, którą ma postępować — nie tworzy jeszcze charakterów. Wiemy też z doświadczenia, że nie zawsze dzieci, które najlepiej umieją katechizm, są dziećmi najlepszemi. Głównem zadaniem w wychowaniu dziatwy pozostaje kształcenie woli. Drogę, prowadzącą do woli, znamy. Są nią uczucia, popędy. Jak na nie wpływać? Tu musimy dotknąć znowu zasadniczej różnicy między szkołą egzegetyczną, a dydaktyczno-pedagogiczną.

Szkoła egzegetyczna każe pytanie katechizmowe odczytać, albo przepowiedzieć, każde pojęcie objaśnia i odpowiednim przykładem ilustruje. W objaśnienie wplata kilka pobudek, aby wywołać odpowiednie uczucia. Zapewne, że to droga do nabycia wiadomości religijnych, ale droga trudna, męcząca umysł dziecka. Taka nauka wywoła raczej wstręt niż ukochanie nauki religii — a tego koniecznie należy unikać. Dzieci przecież nie rozróżniają między religią a nauką religii, czyli sposobem jej udzielania. Niechęć do nauki religii mogą łatwo przenieść na samą religię. A już św. Hieronim powiedział: „Nauka nie powinna być dla dziecka pracą niewolniczą, ale miłem zajęciem“. Oddziaływanie zaś na uczucia, popędy, a przez

[1]) Payot: Kształcenie woli. Przekład J. K. Potockiego — str. 136 (wyd. IV.).

nie na wolę — uważa ta szkoła za rzecz podrzędną, zbyteczną.

Przeciwnie szkoła dydaktyczno-pedagogiczna ocenia należycie znaczenie uczuć i potęgę woli. Wie ona, że dusza to jakby harfa wspaniała, naciągnięta licznemi struny. Lecz żeby struny zadrgały, żeby harfa się rozegrała harmonijnymi tony, trzeba umieć w struny uderzać, trzeba umieć łączyć tony w akordy, trzeba umieć oddziaływać na uczucia duszy, oddziaływać na popędy natury ludzkiej — z bezczynności, z uśpienia je wywoływać. W tym celu obiera ta szkoła dla poszczególnych pojęć odpowiednie poglądy. Poglądem może być jakieś opowiadanie, zaczerpnięte z historyi biblijnej starego, czy nowego Zakonu, z Dziejów apostolskich, z historyi Kościoła, z żywotów Świętych. Pytania katechizmowe zostawia zrazu nie tknięte i zaczyna naukę od poglądu, wybranego dla uzmysłowienia, ucieleśnienia niejako czy pojęcia pewnego, czy całej grupy pojęć pokrewnych, tworzących razem jakąś jednostkę logiczną, która ma być przedmiotem lekcyi religii. Opowiadanie — to punkt centralny w lekcyi. Na stopniu niższym obiera się opowiadanie krótkie, można się też posłużyć obrazem, lub zdarzeniem z życia dzieci. Dzieci poznają dane pojęcie, daną prawdę, czy prawo moralne w postaci żyjącej, przybrane w formy żywe. Opowiadania nie szkicuje się tylko: dzieci ze szkiców niczego nie odczytają i nie skorzystają. Przykład, czy zdarzenie należy w sposób zgodny z psychologią rozdzielić na pewne części i to tak, żeby dziecko mogło się wżyć w dany fakt, żeby z bohaterem opowiadania przeżywało dane przejścia psychiczne, razem z nim się cieszyło i smuciło. Pod wpływem poglądu, psychologicznie przeprowadzonego, budzą się w duszy dziecka drzemiące uczucia; popęd naśladowczy, tak silny u dzieci, zaczyna działać, dziecko zapala się przykładem świętego — droga do woli stoi otworem... Dla przykładu pozwolę sobie podać, metodą szkoły dydaktyczno-pedagogicznej, pogląd na lekcyę o miłości Boga, na której całe kształcenie chara-

kteru się opiera i do której cała praca wychowawcza zmierzać powinna [1]).

Męczeństwo św. Perpetui. Przenoszę się myślą razem z dziećmi na wybrzeże Afryki. W więzieniu srogiem znajduję matkę — młodą jeszcze — przy jej piersiach dziecina drobna — gorączka groźna trawi delikatne ciałko. Jedno słowo, a puszczą ją wolno. Wróci do bogatego pałacu, do wygód i dostatków. Ma zaprzeć się wiary — powiedzieć: „nie jestem już chrześcijanką". Przychodzi do więzienia matka staruszka; przychodzi ojciec biały jak gołąbek i zaklina córkę: „Miej litość nad memi siwemi włosami; ulituj się starości mojej! Zachowaj się bodaj dla dziecka własnego!" I pada do nóg córce... jęczy głucho... Ból rozdziera serce Perpetui. Patrzy na ojca, matkę, patrzy na chore dziecko. Kocha ich — więc cierpi bardzo; więcej jednak kocha Boga. „Nie, nie zaprę się Jezusa!" Na drugi dzień prowadzą ją przed sędziego. I ten zaklina ją, aby się ratowała, aby przez miłość dla rodziców, dla dziecka ukochanego odstąpiła od wiary chrześcijańskiej, a będzie wolną. Święta odpowiada: „Jestem i zostanę chrześcijanką". Skazana na pożarcie przez dzikie zwierzęta, idzie mężnie na miejsce stracenia. Ani chwili się nie waha. Wreszcie przystępuje kat — cios śmiertelny kończy bohaterskie życie. Przykład taki, żywo opowiedziany, to dramat, wstrząsający do dna duszę dziecka. Dzieci widzą walkę między miłością macierzyńską z jednej strony, a miłością ku Bogu z drugiej strony. Zwycięża miłość ku Bogu. Spojrzenie takie w głębie życia drugiego człowieka ma dla dzieci wielkie znaczenie. Bez prawienia morałów dzieci nauczą się, jak postępować. Dzieci odczuwają w swoich serduszkach przejścia duchowne, walki wewnętrzne, które inni przeszli. Dowodem tego: niezamącona cisza w klasie podczas takiej lek-

[1]) Por. Katechezy X. Z. Bielawskiego. III tom, zwłaszcza: Przykazania Boskie, Każda lekcya opiera się na takim poglądzie psychologicznie rozwiniętym. Piękne przykłady podaje X. Stieglitz w wspomnianym odczycie, z których wybrałem powyższy.

cyi; łzy, które ukradkiem spływają po licach; to głuche łkanie, które nieraz z trudnością zdołają pohamować. Nie mogę zapomnieć zdarzenia, którego byłem świadkiem na lekcyi, gdy w ten sposób mówiłem o miłości Bożej. Żydówka, dziecko dobre, wybucha nagle głośnym płaczem. Przerywam lekcyę i pytam: „co ci jest?“ — Odpowiada przez łzy: „Proszę X. Katechety, są takie niedobre dzieci, które mówią, że nie trzeba kochać P. Jezusa!“ Uczucie, na kształt spienionego morza, poruszyło widać i to serduszko, jak i innych dzieci. Z tego stanu trzeba korzystać. Kuć żelazo, póki gorące. Serca ciepłe — podatne. Jak garncarz glinę, tak katecheta serce dziecka do woli formować, kształtować może. Może obudzić odpowiednie postanowienia, kierować wolę w kierunku do Boga. Być może, że dziecko nie na długo wytrwa przy owych dobrych postanowieniach — może razem z obudzonem uczuciem rozwieją się i dobre chęci! Ale to trudno, nie od razu Kraków zbudowano! Jedna lekcya wszystkiego dokonać nie zdoła, ale jest to kamyczek do budowy charakteru. Przeżyte wrażenia wypłyną może kiedyś znowu na wierzch. Przypomną się w godzinie walki, ciężkiej pokusy, niebezpieczeństwa — i odezwą się głosem przestrogi: „nie czyń tego! pozostań wiernym! kochaj Boga nadewszystko! Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć!“ Kto wie, czy i do serca tej biednej żydówki nie zapuka silniej kiedyś Boski Oblubieniec?... Każda taka myśl, każde takie wewnętrzne upomnienie — to krok naprzód ku celowi, ku Bogu — to krok naprzód w utrwaleniu piętna charakteru chrześcijańskiego. A jak łatwo na podstawie takiego poglądu zrozumieć dziatwie definicyę katechizmu: co znaczy miłować P. Boga nadewszystko?

Na tem kończę rzecz o dwóch szkołach katechetycznych. Miałem na uwadze głównie stosunki niemieckie — bo tam też rozwój katechezy najsilniejszy. Stosunki zaś tamtejsze podobne są do naszych i oddziaływanie ich na nasze jest bardzo silne. Nie wszystko, co tam zalecają, można u nas żywcem stosować. Pogłębienie jednak psy-

chologiczne w nauczaniu religii może i naszej młodzieży wyjść tylko na pożytek. Jest też nadzieja, że nowy kierunek w nauce religii utrwali się powoli i u nas. Dużo zasług położył pod tym względem „Dwutygodnik katechetyczny“. Ruch przezeń zapoczątkowany musi odnieść zwycięstwo!

Dla całości podam na zakończenie kilka uwag o korzystaniu z katechez drukowanych. (Dok. nast.).

X. Z. Bielawski.

SKAUTING.

Co pewien czas odbija się o kontynent Europy fala jakaś nowa, której ośrodek leży w Wielkiej Brytanii — drgnienie w świecie umysłowym lub materyalnym, impuls do wielkiego często przewrotu. W każdej dziedzinie zanotować można przewrót, dokonany pod wpływem Anglików. Uprzywilejowaną jest dziedzina wychowania fizycznego. Nie bez słuszności opinia Europy przypisuje olbrzymi rozwój Albionu, który dziś stoi na czele pochodu cywilizacyi, tężyźnie cielesnej Anglosasów — ich zdrowym nerwom, mięśniom, mózgom, niewyczerpanej wytrwałości i nieustraszonej odwadze. Europa więc z stałego lądu poczęła od pewnego czasu gorączkowo naśladować wyspiarzy — zaroiły się boiska footballowe, najwięksi nawet niemrawcy ujęli rakiety tennisowe — młodzież rzuca studya dla ćwiczenia się w hockeyu czy crickecie, inni golfowi się oddają, inni na polo, się rujnują. A skutki? Opłakane. Lenistwo, bezmyślność, rozstrój nerwów, degeneracya fizyczna, brutalne zezwierzęcenie, chorobliwa emulacya — bilans sportującej Europy. W mniejszym stopniu odczuwa te minusy Anglia. W mniejszym, gdyż jeszcze w Anglii niewzruszoną podstawą wychowania młodzieży jest religia, a wysokie pojęcie o zadaniach obywatela przeszkadza postępom zwyrodnienia, plonom wybujałej indywidualności kon-

tynentalnej. Mimo to widać u niższych sfer brutalność, brak interesu ogólnego, brak delikatniejszych uczuć etycznych — u wyższych apatyę, stępienie ogólne i płaską żądzę użycia. Na wyraźne uświadomienie wszystkich stron ujemnych i cieniów życia angielskiego wpłynął cios zewnętrzny: niepowodzenia w wojnie z Burami. Poznano wtenczas, do czego prowadzą cnoty obywatelskie i życie z naturą a do czego wegetowanie w miastach i zaskorupianie się w zniewieściałym egoizmie. Jako odruch zdrowego społeczeństwa powstała akcya słynnego obrońcy Mafekingu, gen. Baden-Powella. Dawno już istniały w Anglii organizacye ćwiczebne chłopców, zwykle organizowane przez kler, przeważnie anglikański. Generał Baden-Powell stworzył na gotowym gruncie instytucyę, setki tysięcy dziś liczącą, wzorowaną na organizacyi małoletnich obrońców mafekińskich — „scouting". Skaut, (= szpieg, patrol) piszemy już, jak się wymawia, tak się ten wyraz u nas zakorzenił, jest wywiadowcą, mającym dać armii wyczerpujące, trafne informacye co do terenu, ruchów wojsk nieprzyjacielskich itd., jak to czynili mali bohaterowie z połud. Afryki, przez co oszczędzili fladze Brytanii tylu zniewag, skaut jest wogóle kandydatem na żołnierza i obywatela ojczyzny. Jako obywatel musi być pełnym człowiekiem, kochającym pracę i ideały. Podłożem, na którem wyróść może z chłopca skaut, jest praca. Generał „chiefscout" (taką rangę piastuje twórca organizacyi) wyraził się, że największem nieszczęściem kraju jest wstręt do pracy u robotników-manekinów w ręku demagogów i wstręt do pracy „trutniów arystokratycznych". To też skautem może być tylko człowiek pracowity, dla uczniów np. lekceważących szkołę niema miejsca w szeregach skautowych. Przewodniczką w ruchu skautowym jest religia. Zewnętrznie i wewnętrznie. Piątą rangę w 11 rangach skautowych ma kapelan. Zwierzchność kościelna wyznania drużyny skautowej należy do zarządu. Przy ognisku obozowem na przemian ma słyszeć skaut i pogadankę z dziejów ojczyzny i kazanie. Wewnętrznie ma skaut być przepojony ideą

miłości bliźniego czynnej. Codzień musi wykazać się dobrym uczynkiem. Gdy nie miał sposobności innej, choćby jałmużną. Skaut uczy się wielkich czynów miłości bliźniego: ratowania tonących, pożarnictwa, samarytaństwa, uczy się wstrzymywać konie, przeciwdziałać panice. Publiczność błogosławi skautów: tu malec powstrzymał upadającą staruszkę, tam w mgle londyńskiej wskazywał drogę, ten był jedynym w pobliżu, który użyć umiał telefonu pożarowego, tamten znał adres lekarza, który też uratował zranionego itp. Skaut jest honorowy i rycerski. Skaut żyje w czystości i wstrzemięźliwości, nawet palenie tytoniu jest surowo wzbronione.

Nad wykonaniem przepisów skautowych czuwa starszyzna, a karność nie tyle „wojskowa", ile rycerska zdobi skauta. Cel zaś jeden przyświeca skautingom: służba ojczyźnie. Hasłem skauta: „Be prepared!" „Bądź gotów!" Służba polowa skauta opiera się na wyrabianiu sił i wytrwałości przez racyonalne życie i gimnastykę. Skaut uczy się hygieny i musi żyć hygienicznie a gimnastyką się krzepić, nie wolno mu atoli hodować mięśni na pokaz ani robić z sportów celu życia. Taki chłopiec wychodzi w pole, uczy się spostrzegawczości, obcuje z przyrodą, żyje, jak żołnierz. Najpierw wyrabia się w młodym człowieku zmysł obserwacyjny. Jakiej jest to doniosłości, nie trzeba powtarzać. Przyklasnąć musi temu i esteta i przyrodnik i każdy, komu patrzenie zdrowe w życie leży na sercu. Spróbujmy tylko zbadać się, ilu z nas ludzi inteligentnych, przeszedłszy koło szeregu wystaw w mieście, potrafiłoby choć z grubsza je opisać? Czy idąc na przechadzkę za miasto, potrafiłby kto z nas zdać sprawę, jakie widział przy drodze drzewa, budynki, figury, pola zasiane, krzewy? Jak łatwo błądzimy w lesie, jak nic a nic nie znamy śladów zwierząt!

Skaut ćwiczy się w reprodukowaniu wrażeń przygotowanych i nieprzygotowanych, we wnioskowaniu z materyału zaobserwowanego, potrafi nawet opisać, jaki koń szedł przed kwadransem tą ścieżką. (Ze śladów poznał, że

był wielki, kulał na lewą tylną nogę, że ślad był dość świeży i wreszcie otarłszy się o gałąź, zostawił nieco gniadej sierci). Nauka otwierania oczu, uszu i węchu skauta ujęta jest w szereg zabaw, najwięcej odpowiadających temperamentowi młodzieży. Bystry skaut obcuje z przyrodą. Uczy się użycia kompasu, oryentowania się wedle gwiazd, uczy się elementów meteorologii, ćwiczy się w rozpoznawaniu drzew, liści, trujących grzybów, jadowitych wężów — rzeczy zamkniętych na siedm pieczęci przed zwykłym człowiekiem. Jest przyjacielem zwierząt, chroni je przed dręczeniem. Poluje nie ze strzelbą na nie, ale z aparatem fotograficznym. Uczy się je tropić i podchodzić. Malec więc ma zdjęcia niekiedy pyszne z życia zwierząt, które nauczył się śledzić jak czerwonoskórzec. Potem tropią się wzajemnie, podzieleni na „wrogów" i „swoich".

Zżyty z przyrodą skaut może być żołnierzem. Jest zorganizowany w patrole i drużyny, ma swoje szarże, chorągiewki z herbem drużyny (wzorowanym na „totemach" czerwonoskórych), wstążki na ramieniu honorowe. Umie czytać z mapy, oryentować się w terenie, z pamięci rysować mapy danych okolic. Idzie na zwiady „wrogiej" drużyny, czujny i ostrożny. Porozumiewa się telegrafem optycznym, robi tajne znaki. Żeby jego informacye miały wartość, uczy się oceniania odległości, sztuki rzadkiej dziś a nietrudnej. Przechodzi jary i rzeki mostami sznurowymi, bo umie „sztukę węzłów", jeziora, cieśniny morskie przepływa na łodziach, bo i te umie robić, w górach użyje liny. Zmęczony, rozbije namiot, zrobi sobie łóżko nawet, wszystko z materyału, pod ręką na polu będącego. Potrafi zapalić prawidłowe ognisko obozowe, przyrządzi wieczerzę, naprawi buty i szaty, bo skaut uczy się także kucharstwa i rzemiosł.

Takim jest skaut-Anglik. U nas przyjęła młodzież nowość tę skwapliwie. Czyż trzeba przekonywać, jak rwie za serce synów rycerskiego narodu pobudka obozowa? Skauting ujął w swe ręce „Sokół", instytucya polska i katolicka, ślubowanie aprobowali Arcypasterze nasi. Cóż —

kiedy i dużo plam już widać. Skauting polski jest organizacyą areligijną, śladu nie widać u niego z angielskich obowiązków religijnych. Dalej należą doń i dziewczęta, wprawdzie w osobnych drużynach, ale bądź co bądź, uważałbym to za zbędne. Wreszcie straszne mogłoby mieć następstwa, gdyby przyjmowano do Skautingu próżniaków i nicponiów. Wprawdzie surowy kodeks moralny polskiego skauta nie przyciągnie ladaca, ale poczciwe nasze leniuchy garną się i zachwaszczają pracę skautową — trzeba baczniej przestrzegać nakazów „chiefscouta". Kapłani źleby zrobili, rozbijając skauting, ale dobrzeby było, gdyby zakładali w zrzeszeniach młodzieży katolickiej drużyny skautowe, w szkołach zaś ojcowską swą opieką i życzliwością otoczyli skauting, będący właściwie kontynuacyą cnót obywatelskich i zalet rycerskich praojców naszych. Robota tem łatwiejsza, że żydzi stronią od szeregów skautowych. Patronować drużynom, wspierać je, urządzać kazania, msze polowe w dnie, gdy niema egzort, łączyć wybitnie pobożnych chłopców w jednych drużynach, a nie zwalczać indyferentnych drużyn, taka akcya, pełna dobroci pociągnie z pewnością zatwardziałych. Zachęcając zatem do tworzenia drużyn po katol. stow. młodzieży, przypominam, że „Sokół-Macierz" wydał we Lwowie wyczerpujący podręcznik niestrudzonego skauta, A. Małkowskiego, tam też wychodzi gazetka: „Skaut", o nastroju patryotycznym i moralnym. *S. P.*

Egzorta o wyborze towarzystwa.

Syn Boży zstąpił w tym celu z nieba na ziemię, aby upadły ród ludzki przez grzech Adama i Ewy podnieść moralnie, uszlachetnić, aby ludzkości wskazać jasne szlaki cnoty, prowadzące przez krainę niedoli i grzechu, jaką jest ta ziemia, do krainy nieopisanego i niczem niezamąconego szczęścia, t. j. do nieba.

Przybył po to, by sprawiedliwym głosić słowa pokoju, upadłym słowa przebaczenia pod warunkiem, iż będą czynili „godne owoce pokuty", a wszystkim słowa miłości.

Szczególniejszą atoli troską otaczał zgubione owieczki i wszelkich dokładał starań, aby je z bezdroży sprowadzić do swej owczarni w myśl słów, jakie Sam wypowiedział: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale źle się mający“ (Mat. IX. 12, 13).

Z tego też powodu chętnie przestawał z grzesznikami i celnikami, co niezmiernie gorszyło obłudników, jakimi byli faryzeusze. Czynili też często zarzut Panu Jezusowi w rozmowie z apostołami, mówiąc: „Dlaczego wasz mistrz jada z celnikami i grzesznikami?“

Przyjaciele młodzi! Obcowanie z grzesznikami nie mogło zaszkodzić Zbawicielowi, bo On był uosobieniem świętości i sprawiedliwości, bo był Bogiem. Jak dobroczynne promienie słońca zbawiennie oddziaływają na okolice malaryczne, lub obfitujące w zarazki chorobotwórcze, podobnie przestawanie P. Jezusa z grzesznikami oddziaływało na nich zbawiennie i wielu z nich zwracało na drogę prawą, uzdrawiając ich chore serca i dusze.

Wy, przyjaciele młodzi, winniście zwracać baczną uwagę na to, z kim macie przestawać, jakich ludzi wybierać na towarzyszy rozmów, zabaw i marzeń młodzieńczych, czy to w szkole, czy poza szkołą, bo sprawdza się na każdym kroku przysłowie: „z jakim przestajesz, takim się stajesz“, lub inne: „kto się dotknie smoły, pomaże się od niej“.

Nikt bezkarnie nie może igrać z ogniem! Dobry lub zły kolega, towarzysz, wyciśnie piętno na twym charakterze w dodatnim lub ujemnym kierunku.

Z tego powodu bądź ostrożnym w wyborze towarzystwa!

Jak niejeden żeglarz puszcza się śmiało na morze, nie przeczuwając, że fale morskie spokojne w chwilę odbicia od brzegu, pogrążą go później w swych nurtach i staną się dla niego grobem bez ratunku, podobnie niejeden młodzieniaszek, wstępując w świat, na szerszą arenę życia, idzie między ludzi z ufnością w sercu, bo młodość ma to do siebie, iż każdemu wierzy, widzi wszędzie do siebie wyciągniętą przyjaźną dłoń, oko i serce życzliwe, nie przeczuwając, iż niebacznie zawarta znajomość stanie się grobem dla jego ideałów młodzieńczych, że obedrze go może z wiary w Boga i ludzi, upodli, a w końcu przedwcześnie wtrąci do zimnej mogiły.

Jakżeż więc często trzeba przestrzegać młodzież przed zgubnymi wpływami i wołać: Bądźcie ostrożni w doborze towarzystwa!

Nie twierdzę, byś miał żyć jak odludek na pustyni, byś się odgraniczał od kolegów chińskim murem, gdyż takie jest usposobienie serca młodzieńczego, iż jak kwiaty zwracają swe

kielichy ku słońcu, tak serce młodzieńcze szuka między rówieśnikami serc bratnich. Należy jednak zachować wielką ostrożność, zanim wybierzesz sobie powiernika swych myśli i uczuć.

W pierwszym rzędzie bacz, czy ten, do którego wyciągasz bratnią dłoń po przyjaźń, ma Boga i Jego święty Zakon w sercu, czy jego postępowania nie cechuje lekkomyślność pod względem religijnym, czy nie stara się podkopać wiary, występując wprost lub ubocznie przeciw religii, czy ci nie podsuwa różnych wątpliwości i zarzutów przeciw wierze, lub nie szerzy książek treści wątpliwej albo wprost bluźnierczych?

Bądź ostrożnym, bo ani się nie spodziejesz, jak mgła wątpliwości otoczy twą duszę i serce młodzieńcze, zburzy dotychczasowy spokój i równowagę ducha i uczyni cię obojętnym wobec najważniejszych zagadnień naszego życia, odnośnie do prawd Bożych, niezłomnych jak granit, jak spiż.

Pod wpływem lodowatej obojętności twoich kolegów pod względem religijnym, lub ich karygodnej lekkomyślności, staniesz się niedługo takim samym, lub nawet od nich gorszym. Uważaj, czy twój towarzysz odznacza się skromnością i czystością obyczajów, czy nie prowadzi rozmów dwuznacznych, lub okraszonych dowcipem wyuzdanym? Taki kolega nie oddziała na ciebie dodatnio, bo jak z bagna zatrutego wydobywają się zabójcze wyziewy, tak z ust rozpustnika, jad i trucizna moralna skazi twe serce i zepsuje obyczaje.

Z początku obruszy się na to twe serce, jeszcze nieskażone, ale niedługo nabierzesz zamiłowania w podobnych rozmowach i żartach, bo nikt bezkarnie nie igra z ogniem! Atmosfera brudu moralnego ogarnie twą duszę, wkrótce sam zaczniesz stąpać po błocie moralnem.

Nie wzruszą cię upomnienia i wyrzuty sumienia, będziesz obojętnie patrzył na łzy matki, praktyk zaś religijnych, któreby cię mogły podźwignąć moralnie, będziesz unikał lub je lekceważył. W końcu przyjdziesz do przekonania, że cnota — to urojenie, a nawoływanie wielkich mocarzy ducha do górnego lotu w sferze ideałów religijnych i narodowych, to czcze i puste frazesy!

Celem pobytu waszego na ławie szkolnej, to nietylko zbogacenie umysłu wiedzą, lecz także uszlachetnienie serca, wyrobienie w sobie zdecydowanego charakteru, byś nie był podobnym do trzciny, chwiejącej się pod wiatru powiewem w tę lub ową stronę.

Może nie posiadasz górujących zdolności, jeżeli jednak z ławy szkolnej wyniesiesz zamiłowanie do pracy i sumienne pojmowanie obowiązków na siebie przyjętych, będziesz

dobrym synem Kościoła św. i dzielnym pracownikiem na niwie ojczystej.

Bacz więc, czy twoi towarzysze i przyjaciele odznaczają się pilnością, pracą i sumiennem pojmowaniem obowiązków, czy nie są przelotnymi motylami, które pragną tylko wyssać słodycz z kwiecia życia ludzkiego, a nie chcą ponosić jego trudów i mozołów? Życie ludzkie, to nie ustawiczna zabawa, nie łąka kwiecista, ale droga wyboista, to trud i znój, który niekiedy przedwcześnie pokrywa głowy ludzkie srebrnym szronem i wyoruje bruzdy na ich obliczu.

Biada ci młodzieńcze, jeżeli w najpiękniejszym okresie życia pójdziesz w ślady kolegów, dla których nauka jest przykrym ciężarem, a profesorowie ciemiężycielami młodego wieku, którzy zabawę, bardzo często dla nich nieodpowiednią, uważają za jedyny cel życia!

Pod ich wpływem stracisz ochotę i zapał do pracy nietylko na ławie szkolnej, lecz co gorsza, w życiu późniejszem nie będziesz dzielnym żołnierzem stojącym z bronią pracy na posterunku życia, lecz pasorzytem, żyjącym kosztem społeczeństwa, lub własnej rodziny.

Należy też przestrzedz przed zawieraniem ścisłej znajomości i przyjaźni z takimi, którzy z niczego nie są zadowoleni, krytykują wszystko i wszystkich.

Zbyteczny krytycyzm, obok braku zamiłowania do rzetelnej pracy, oto hasło wielu pomiędzy młodzieżą w obecnej dobie.

Nie chcę wam zaprzeczać prawa do wyrabiania sobie własnego zdania o ludziach i stosunkach, wśród których żyjecie, lecz zważcie, że jesteście za młodzi, by wydawać sądy stanowcze! Za kilka lat będzie się każdy z was inaczej zapatrywał na stosunki te same, inaczej też będziecie oceniali i ludzi.

Jeżeli więc twój przyjaciel lekceważy polecenia i rozkazy swych przełożonych, jeżeli w swej zarozumiałości złośliwie ich krytykuje, uważając siebie za uosobienie doskonałości, bądź ostrożnym, byś się nie przejął jego sposobem myślenia i przesadnym krytycyzmem.

Ostrożnymi wreszcie bądźcie w doborze lektury i dzienników. Książka, gazeta, to kolega i towarzysz nieodstępny.

Jeżeli według znanego przysłowia łacińskiego kropla wody zdoła wyżłobić kamień przez to, iż często nań pada, to książki i dzienniki wywierają niezmiernie doniosły wpływ na umysł młodzieńczy a zwłaszcza, że młodość łatwo się zapala do wszystkiego, z drugiej zaś strony nie ma wyrobionego zmysłu krytycznego w dostatecznej mierze. Iluż to zdolnych i poczciwych

młodzieniaszków, rokujących najpiękniejsze nadzieje, zmarnowało swe siły, wykoleiło się przez złe książki!

Dlatego nie bierz książek bez wyboru! Znasz w tym względzie przepisy Kościoła św., a może masz żywo przed oczyma smutne przykłady na znajomych i kolegach.

Gazeta, to w obecnych czasach codzienny pokarm ducha ludzkiego, ale jak na rynkach i miejscach targowych wiele jest sfałszowanych lub niezdrowych środków spożywczych, tak prasa niesumienna, stojąca na żołdzie wrogów naszego narodu i religii, goniąca za senzacyą i skandalem, zatruwa serca i umysły setek tysięcy ludzi i daje fałszywy pogląd na ludzi i stosunki, szczepiąc jad nienawiści ku wierze św., Kościołowi i jego sługom, a depce nawet wzniosłe uczucie miłości Ojczyzny.

Bądźcie więc ostrożni w doborze tych niezbędnych towarzyszy chwil wolnych i rozrywek, a wiedzcie o tem, że przy rachunku sumienia przed spowiedzią, winniście sobie z tego zdawać sprawę, jakie czytacie książki i dzienniki, bo jest grzechem czytać złe książki, lub popierać prenumeratą złe dzienniki.

Płyń tedy młodzieży na wartkich falach młodości, ciesz się tym nieocenionym skarbem, gotując się do służby Bogu i Ojczyźnie, lecz pamiętaj o tem, że pomiędzy licznymi czynnikami i wpływami, jakie na ciebie działają, wywiera wpływ przemożny otoczenie, wśród którego żyjesz.

Bądź przeto ostrożnym w wyborze przyjaciół, bądź grzecznym i uprzejmym dla wszystkich, lecz za ścisłych znajomych i przyjaciół wybieraj sobie tylko takich, dla których myślą przewodnią jest hasło dawnych Filaretów wileńskich: Ojczyzna, nauka, cnota.

....„w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
„Ojczyzna, nauka, cnota.“

(Pieśń Filaretów.)

W końcu pamiętajcie o słowach Adama Mickiewicza:

„Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.“

Amen.

X. Józef Wątorek.

Egzorta o myślach grzesznych.

Jak to wytłumaczyć, że tak wielu katolików wierzących, a może nawet większa ich część nie lęka się wcale, dopóki im śmierć nie zaglądnie w oczy, o los swojej duszy i spodziewa się

z pewnością korony niebieskiej, — chociaż znają słowa św. Pawła: „Z bojaźnią i ze drzeniem sprawujcie zbawienie wasze“ (Fil. II, 12)? Czy P. Bóg każdemu katolikowi, który zachowuje wiarę św., chodzi do kościoła i słucha słowa Bożego, zapewnił zbawienie wieczne? Jest to wielkie dla nas szczęście, że należymy do prawdziwego Kościoła i czerpiemy z drogocennych skarbów łaski, którą on rozdziela, ale P. Jezus powiedział: „Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego“ (Łuk. XII, 48), — a zatem kto lepiej poznał wolę swego Pana, powinien ją lepiej wypełnić i wszelkie występki, których dopuścił się katolik, będą surowiej karane, niż wykroczenia niewiernych. Skądże więc u nas bierze się ta otucha? czyż wolni jesteśmy od grzechu? Słuchajcie, co pisze św. Jan Apostoł: „Jeźlibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz“ (list I, 1, 8). Tak pisze człowiek święty i jeden z najświętszych, umiłowany uczeń Zbawiciela; i on nawet zalicza się do grzeszników. Tem bardziej o każdym z nas musimy powiedzieć, że zwodzi, że okłamuje samego siebie, jeżeli mówi, że nie ma grzechu. Bardzo wielu jest takich i między uczniami, którzy tylko wtenczas idą do spowiedzi, kiedy ich szkoła zaprowadzi — a kiedyindziej o tem nie pomyślą, bo nie odczuwają tej potrzeby, bo im zdaje się, że nie mają się z czego spowiadać. Jakże to wytłumaczyć? Oto oni uważają zwykle jedynie na grzechy popełnione uczynkiem, mniej już troszczą się o słowa a najmniej o swoje m y ś l i, o swoje pragnienia, o to wszystko, co dzieje się w ich duszy. A jest to błąd bardzo wielki i szkodliwy. Powiem wam nawet, choć to wyda się wam dziwnem, żeście w i ę c e j p o w i n n i b a c z y ć n a z ł e m y ś l i s w o j e, n i ż n a u c z y n k i, bo grzech, popełniony uczynkiem, nie ujdzie waszej uwagi: jeżeli ktoś np. bliźniego pobije, skaleczy, spostrzeże się natychmiast, że zgrzeszył; aby zaś sumienie nasze wyrzucało nam każdą myśl grzeszną, musi ono być czułem, a tę czułość traci ono z czasem, jeżeli głosu jego nie chcemy słuchać; wówczas nie widzimy już mnóstwa grzechów swoich, bo ich widzieć nie chcemy. Złe uczynki popełniamy rzadko, bo rzadko mamy do nich sposobność; częściej już grzeszymy słowem, ale najczęściej myślą. A nie mówcie, drodzy bracia, że P. Bóg na myśli nie zważa, że za myśli nie będzie karał: są takie myśli, które musimy uważać za grzechy śmiertelne. Żebyście się więc mieli na baczności przed takimi grzechami, postanowiłem o nich dzisiaj kilka słów powiedzieć.

1. Co to znaczy „myśl grzeszna“? — Tak często nasuwa się człowiekowi wbrew jego woli jakieś wyobrażenie brzydkie

np. pewnej rozkoszy zakazanej, zemsty na nieprzyjacielu itp. Czy już przez to samo zgrzeszył, że taka myśl powstała w jego duszy? — Gdyby tak było, bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi! Bywają godziny, a nawet całe dnie, w których nie możemy się pozbyć pewnych myśli niedobrych, w których trapią nas one nawet w kościele. Kiedyindziej znowu budzi się jakaś niechęć w sercu przeciw bliźniemu, który nas obraził, albo coś uczynił nam niemiłego. Gdyby to wszystko było grzechem, obrażalibyśmy majestat Boży nawet wtenczas, kiedy nie chcemy tego uczynić. Ale to grzechem nie jest, to są tylko pokusy do grzechu, które nam nie mogą być poczytane. Nie powinniśmy się zatem zbytecznie niepokoić i lękać, jeżeli pomimo najlepszej chęci wytrwania w służbie Bożej uczuwamy w sobie popęd do rzeczy, których samo wspomnienie okrywa nas nieraz rumieńcem wstydu. Niech to nam służy za pociechę, że nawet Święci doznawali ciężkich pokus. Tak mówi o sobie wielki Apostoł narodów św. Paweł (Rzym. VII, 23): „Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego"; — chce on przez to powiedzieć, że jego umysł, jego rozum kocha się w Zakonie, czyli w prawie Bożem i chce je wypełniać, ale w ciele jego jest inszy „zakon", są pragnienia całkiem przeciwne, są pożądliwości nikczemne; a w innem miejscu (II Kor. 12, 7) tak pisze: „żeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował". Co to znaczy? „Otrzymałem" — mówi Apostoł — „wielkie objawienie, byłem zachwycony do raju za życia (bo tego doznał rzeczywiście); aby mnie zatem nie uniosła pycha, abym nie uważał się za wyższego od innych ludzi, przydany mi jest bodziec cielesny, anioł szatanów, czyli zły duch, wzniecający w ciele mojem pokusy i on mnie policzkuje, on mnie tak zawstydza i poniża w oczach własnych, jak poniżające jest policzkowanie".

2. Jakaż jest na to rada? — Co mamy czynić w takiem utrapieniu, kiedy dusza chce myśleć o P. Bogu, chce zatopić się cała w modlitwie, a tymczasem przeszkadzają jej złe myśli, sprawiają roztargnienie, odwodzą gdzieś daleko po za kościół, między takich ludzi, którzy Boga znać nie chcą? Czy mamy wtedy porzucić modlitwę i powiedzieć sobie, że ona nie ma wartości, jeżeli duch nie jest skupiony? Owszem, drodzy bracia, taka modlitwa jest Bogu najmilsza, jeżeli wśród niej musimy ciągle walczyć z pokusami, jeżeli w niej trwamy, nie doznając żadnej pociechy, tylko smutku. Prośmy wtedy gorąco o łaskę wytrwania w dobrem, żeby pokusa nie przemogła. Tak uczynił św. Paweł, bo zaraz po słowach powyższych czytamy: „Dlatego

trzykroćem Pana prosił, aby odemnie odstąpił“ (t. j. ów „anioł szatanów“) „i rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej: abowiem moc w słabości doskonalszą się stawa“. P. Bóg i nas często nie chce uwolnić od pokusy, aby nam dać sposobność do nabycia zasługi, ale nie odmawia nam łaski swojej, która nas umacnia i sprawia, że „moc w słabości doskonalszą się stawa“ czyli, że w słabości naszej tem lepiej okazuje się potęga Boża.

3. Wtenczas dopiero stają się myśli nasze grzesznemi, jeżeli na pokusę przyzwalamy, jeżeli nie chcemy jej odeprzeć, bo mamy w niej upodobanie. Nietylko ten kocha się w grzechu, który wykonywa go świadomie i rozważnie, ale i ten, któremu myśl o grzechu sprawia przyjemność. Grzech zaś myślą popełniony może być cięższem obrażeniem Stwórcy niż niejeden uczynek, bo P. Bóg ocenia wielkość grzechu miarą złości, która panuje w sercu. Jeżeli ktoś wybuchnie chwilowym gniewem przeciwko bliźniemu, ale wnet żałuje swego uniesienia, nie ma tak wielkiego grzechu, jak drugi, który przez kilka tygodni lub miesięcy żywi w sercu nienawiść i chciałby jej dogodzić, gdyby tylko mógł; taki będzie nieraz w oczach świata i własnych uchodził za bardzo dobrego, jeżeli umie złość swoją ukrywać, ale P. Bóg patrzy w serce i dlatego sądzi inaczej. Jest to prawda bardzo wielkiej wagi, dlatego wyłuszczę wam ją jeszcze dokładniej. Niejeden z nas może wpaść bardzo łatwo w ten błąd, za który P. Jezus surowo karcił Faryzeuszów. Słyszeliście już o owym Faryzeuszu, który modlił się w świątyni jednocześnie z celnikiem. Mówił on: „Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam“ (Łuk. 18, 11—12). Nie był on łupieżcą, ani cudzołożnikiem, nikogo nie skrzywdził, wykonywał przepisy kościelne; ludzie więc musieli go uważać za człowieka cnotliwego. A czemuż w oczach Bożych nie był on sprawiedliwy? Bo był pełen pychy, bo samego siebie podziwiał i wynosił się w duszy po nad drugich, bo upodobał sobie ten straszny grzech pychy, który Aniołów strącił z nieba a który popełnia się samą myślą. Strzeżmy się, bracia, żebyśmy nie stali się podobnymi do tego Faryzeusza! Człowiek jest bardzo skłonny do podobnego przeceniania siebie. Niejeden pozbawia bliźniego dobrej sławy przez złośliwą obmowę, nie zna litości dla ubogich, a przecież mówi w sercu swojem: „Jakże ja jestem dobry i sprawiedliwy!“ — a czemu tak sobie myśli? — Bo nie zabrał cudzej własności, bo uczciwie dorabia się majątku; a wszakże to jeszcze nie jest żadną zasługą samo przez się! Drugi leniwy

jest do pracy, a skory do jadła, napoju i zabawy, lubi rozmowy brzydkie, unosi się często gniewem i obrzuca bliźnich obelgami, a mówi o sobie: „Jakże jestem dobry!“ — Dlaczego? — Bo widzi w sobie jakieś piękne przymioty a może i drudzy go za coś chwalą.

4. Badajcie więc starannie samych siebie, swoje myśli i uczucia, bo od nich zawisła wartość czynów waszych, wartość całego życia waszego. Możesz chodzić do kościoła i spowiadać się, a jednak nie być w łasce u Boga, jeżeli nie masz pokory, jeżeli nie powtarzasz z sercem skruszonem owych słów celnika: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!“ — jeżeli nie poznajesz, że zasłużyłeś na karę wieczną i jedynie w miłosierdziu Pańskiem wolno ci ufność swoją pokładać. Jeżeli dajesz może jałmużnę lub inne spełniasz dobre uczynki dla oka ludzkiego, nie spodziewaj się za to żadnej nagrody w niebie; bo wszakże nie dla nieba to czynisz, ale dla celów ziemskich, więc i zapłatę swoją otrzymasz na ziemi, bo ludzie chwalić cię będą. Kto chce zasłużyć sobie na łaskę Bożą i zachować ją, powinien często zadawać sobie pytanie: dlaczego ja to i owo czynię? Czy ja uczę się, pracuję dlatego, że P. Bóg pracować każe, czyli może myślę tylko o tem, że nauka przyda mi się w życiu, że mię wywyższy po nad innych? — Pamiętajmy o tem, żeby nasze zamiary były zawsze czyste, żebyśmy nie działali dla zadowolenia miłości własnej albo może dla wyrządzenia szkody bliźniemu, lub w innym jakim zamiarze grzesznym. „Jeśliby oko twoje było szczere“ mówi P. Jezus (Mat. 6, 22) „wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie“. To znaczy: jeżeli działać będziesz w dobrym zamiarze, jeżeli szczerze pragnąć będziesz przyczynić się do chwały Bożej i dobra bliźnich, wtenczas wszystko, co zrobisz, będzie dobre i P. Bogu miłe; a jeżeli myśl twoja będzie zła, wtenczas cały twój czyn będzie grzeszny, chociaż na pozór wydaje się godnym pochwały.

5. Z tego już widzimy, jak wielkie powinniśmy mieć baczenie na swoje myśli, ale jeszcze lepiej wykaże to nam uwaga następująca: Nie zapominajmy, że tylko wtenczas możemy być zbawieni, jeżeli w godzinie śmierci będziemy wolni od grzechu i pamiętajmy na to, że właśnie w takiej chwili może nas śmierć zaskoczyć, kiedy będziemy się bawili jakąś myślą występną! Największa część ludzi zapomina o tem, że zbawienie nasze nie zawisło od mniejszej lub większej liczby dobrych uczynków, ale od stanu, w którym znajduje się dusza w godzinie śmierci. Jeżeli ktoś umiera z grzechem ciężkim na sumieniu i nie zgładzi go prawdziwą i serdeczną skruchą,

musi być potępiony, chociażby przedtem zebrał tysiące zasług, bo on umiera jako nieprzyjaciel Boga, który sam powiedział przez Ezechiela Proroka (18, 24): „A jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie nieprawość... iżali żyć będzie? wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione: w przestępstwie... i w grzechu swym... umrze“. Słowa te powinny nas wszystkich zbawienną przejąć bojaźnią: wszystko, co zrobisz dobrego, będzie dla ciebie stracone, jeżeli umrzesz w grzechu śmiertelnym, przepadną w nicość wszystkie zasługi twoje! A jeżeli przeciwnie w owej godzinie ostatniej głęboki żal i gorąca miłość ku naszemu Ojcu niebieskiemu napełni serce twoje, będziesz zbawiony, chociażby występki twoje były niezliczone. O tem pouczył nas sam P. Jezus na wyżynie Golgoty. Zawieszono Go między dwoma łotrami; jeden z nich pozostał do końca zatwardziałym grzesznikiem i miotał obelgi na Zbawiciela, który przecież ani jemu, ani nikomu na świecie nie wyrządził krzywdy. Drugi jednak łotr zobaczył jasno wielkość i ohydę przewinień swoich, uznał, że słusznie ponosi za nie karę śmierci i że tylko miłosierdzie Zbawiciela może go ocalić od potępienia i szczerze zapłakał nad sobą w duszy, nietylko z bojaźni, ale więcej jeszcze z żalu, że Boga śmiał znieważyć. I cóż uczynił dla ocalenia swej duszy? — Nic, bo już nic uczynić nie mógł; on tylko cierpienia swoje przyjął jako zbawienną pokutę a ulitował się nad męczarnią Pana swego, który cierpiał niewinnie i wyrzekł do Niego te słowa z głębi skruszonego serca: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego!“ (Łuk. 23, 42). A P. Jezus dał mu odpowiedź, która do końca świata wlewać będzie pociechę w serca grzeszników: „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju!“ Dziś jeszcze! — A więc już nic nie potrzebował czynić, żadnych zasług gromadzić! Jedna chwila otwarła mu podwoje niebieskiego Królestwa, chwila, w której stał się przyjacielem Bożym i synowską zapłonął ku Niemu miłością.

6. Czyż jednak kto z nas może liczyć na to, że umierać będzie z takiem usposobieniem, — że go śmierć nie zaskoczy w stanie grzechu? Tu dopiero poznajemy dobrze, jak trzeba się wystrzegać złych myśli: gdyby tylko pewne czyny narażały nas na potępienie, moglibyśmy nie troszczyć się o swoje myśli i żądze; ale tak nie jest: człowiek stoi nad otchłanią, ilekroć umysł jego bawi się dobrowolnie jakimś grzechem i myśli tej nie odrzuca: gdyby w tej chwili wyczerpnęło się miłosierdzie Boskie i kazało mu stanąć przed sądem, nicby mu nie pomogło, musiałby runąć w tę otchłań.

7. Ale nie mówmy już o karach Bożych i przejdźmy do innej pobudki, która nas powinna nakłonić do stanowczego

odtrącania myśli grzesznych i do unikania wszystkiego, co myśli te sprowadza, czy to są nieprzyzwoite obrazki, czy rozmowy, czy książki, czy widok pewnych osób itd. Wszystko, co mamy i czem jesteśmy, dusza i ciało nasze jest darem Bożym, jest Jego stworzeniem i dlatego powinno Mu służyć i dobroć Jego wysławiać. Każde dziecko chrześcijańskie wie, że na to żyjemy na ziemi, abyśmy Boga znali, miłowali i Jemu służyli. To nie znaczy, że pewne tylko uczynki mamy wykonywać dla P. Boga a zresztą nie jesteśmy obowiązani o Nim myśleć: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej“, tak powiedział Zbawiciel (Mar. XII, 30). A zatem: ani jedna myśl nie powinna postać w duszy naszej, ani jedna myśl przeciwna miłości, a jeżeli bawimy się takiemi myślami, jest to najlepszym dowodem, że niema w nas miłości ku naszemu Stwórcy i największemu Dobroczyńcy. A czem jest człowiek, nie miłujący Boga? — Jest dzieckiem wyrodnem, jest nikczemnym niewdzięcznikiem, jest potworem niegodnym już nazwy człowieka! Jeżeli kto popadł w ten stan nieszczęśliwy, jeżeli mu podobają się grzechy i lubi o nich myśleć, powinien natychmiast zwrócić się do Boga z serdecznym żalem i gorącą prośbą, żeby mu dopomógł podźwignąć się na nowo, powinien wezwać przyczyny św. pokutników, którzy po swojem nawróceniu jeszcze większą pałali miłością ku P. Bogu, niż dawniej, w stanie dziecięcej niewinności, a przedewszystkiem powinien uciec się do Przeczystej Dziewicy Maryi, która nigdy żadnej myśli grzesznej nie dopuściła do serca swego, a która chce i może dla wszystkich skruszonych grzeszników uzyskać przebaczenie. Amen.

X. N.

Recenzye.

X. Józef Dziedzic: *Pamiątka rekolekcyi gimnazyalnych.* Przemyśl. 1912. Stron 22.

Maleńką tę broszurkę rozdał czcig. Autor wszystkim uczniom jednego z gimnazyów przemyskich, w którem głosił tego roku nauki rekolekcyjne. Myśl była dobra, bo taka broszurka posłużyć może jako czytanie duchowne i utrwalić główną treść nauk posłyszanych w umysłach młodzieży. Są w niej między innemi piękne zdania i wiersze o czystości duszy, o Ideale naszym: Panu

Jezusie, o zasadach katolickich, o „dwóch obozach". Niektóre jednak wyrażenia i porównania uważam za zbyt śmiałe i mogące wywołać zarzuty uzasadnione, jak np. „spotężniejesz, jak akumulator elektrycznością nabity" (str. 6). „Sposób rachunku sumienia", dodany na końcu, jest zanadto krótki, — w każdej prawie książeczce do nabożeństwa znajdzie uczeń znacznie więcej.

Polecamy bardzo broszurkę tę uwadze XX. Katechetów.

X. P.

„*Jak organizować i prowadzić stowarzyszenie polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej*". Napisał Mieczysław Kuznowicz T. I. Książka ta w obecnej chwili jest bardzo na dobie, bo jak wiadomo, związki katolickiej młodzieży rękodzielniczej organizują się nie tylko w dyecezyi krakowskiej, gdzie z polecenia Ordynaryatu biskupiego powstało ich kilkadziesiąt w miastach i miasteczkach pod opieką proboszczów, lub wikaryuszów, ale i w innych dyecezyach praca na tem polu jest w toku.

Podręcznik X. Kuznowicza ma wielką wartość, bo nie jest to praca dyletancka, ani książka dla teoretyka, ale widać z niej, że autor wiele podróżował, przypatrzył się organizacyi rękodzielczej w Niemczech i Belgii, że przestudyował literaturę społeczną dokładnie, że więc obeznany jest z przedmiotem teoretycznie, a nadto, co ważniejsza, wprowadził teoryę w życie i przystosował do warunków miejscowych.

To też ktokolwiek zabiera się do pracy społecznej, znajdzie wielką pomoc w podręczniku X. Kuznowicza. Cała organizacya we wszystkich szczegółach jest opracowana, autor podaje także formularze druków potrzebnych, statuty i regulaminy dla poszczególnych sekcyi, a nadto wymienia cały szereg książek dobrych i pożytecznych.

Cena książki 3 kr. do nabycia we wszystkich księgarniach.

A. D.

X. K. Smogór. *Kazania homiletyczne o synu marnotrawnym.* Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. 1912. Stron 141 w małej 8-ce. Cena 1·80 mk.

Jak dowiadujemy się z przedmowy X. C. Tomaszewskiego C. S. Sp., napisał kazania te proboszcz parafii św. Stanisława Bisk. w Steubenville, Ohio, który od dłuższego czasu pracuje nad literaturą religijną, a który dodaje od siebie, że chciał przyswoić naszemu piśmiennictwu w formie kazań dzieło, cieszące się, jako lektura duchowna, wielką popularnością wśród katolików narodowości angielskiej p. n. „The Prodigal Son" by Rev. Michael Müller C. SS. R. (stron 581). Obie te przedmowy mają oczywiście wywołać uprzedzenie dla książki korzystne u czytelników. Chwali ją X. Cezary Tomaszewski (nie znany nam wcale, ale jak zapewnia

X. Smogór „sławny w Stanach Zjednoczonych publicysta i kaznodzieja“), mówiąc, że kazania te są krótkie, jędrne itd., a X. Smogór dodaje, że są „treściwe“ i jak sądzi „dość przystępnie i plastycznie opracowane, aby służyć mogły z pożytkiem ambonie i lekturze“.

Nie wiem, czy na innych zrobią te dwie przedmowy wrażenie tego samego rodzaju, ale mnie wydały się reklamą nie bardzo zręczną i taktowną. Niechby raczej dzieło chwaliło się samo! Przyznajemy jak najchętniej kazaniom tym pewne zalety: są rzeczywiście krótkie, dla ludu przystępne (z wyjątkiem niektórych wyrażeń obcych, jak np. na str. 34: „fizyognomia“ — „ornamentacya“, „szykana“; na str. 50: „punkt kulminacyjny“ itd.), praktyczne, mówią o prawdach najważniejszych: o przeznaczeniu człowieka, o skutkach grzechu śmiertelnego, o nieczystości, o śmierci, o sądzie, o miłosierdziu Bożem itd. — dużo w nich życia i werwy, tu i ówdzie znajdujemy dobre porównania, jak np. duszy grzesznika z okrętem rozbitym na str. 25 (obraz to znany Amerykanom).

Musimy jednak wytknąć szan. Autorowi, że albo nie zna mistrzów wymowy kościelnej, albo za mało od nich się nauczył. Nie unika on bowiem myśli i zdań banalnych, które nie mogą zająć słuchaczy i uczynić na nich wrażenia. Tak np. czytamy na str. 56: „Chory już życie zakończył, już umarł, nie żyje“ — jest to banalna tautologia. Dalej zaś mówi: „Taki oto koniec każdego człowieka. Śmierć wyrywa go z pomiędzy żyjących i to najczęściej w chwili, kiedy jakieś ważne dzieło rozpoczął“ itd. Tu nasuwa się znowu pytanie, czy to prawda, czy istotnie „najczęściej“ umiera człowiek, kiedy „jakieś ważne dzieło rozpoczął?“ — Wszakże ogromna większość ludzi „ważnych dzieł“ żadnych nie dokonywa? W nauce o pijaństwie (str. 38—45) jest dużo zdań trywialnych i efektów grubego kalibru, jak np. apostrofa, skierowana do pijaka, który zabił żonę i za to ma pójść na szubienicę lub na „krzesło elektryczne“. „Idź teraz i pij“ dodaje mowca „pijaku, pij twą ostatnią szklankę, twój ostatni kieliszek, jeżeli masz odwagę!“ (str. 45). Według mego zdania nie powinien kaznodzieja nawet przypuszczać, że może taki człowiek znajduje się między jego słuchaczami.

Kto więc zechce korzystać z tych kazań, niech czyni to w sposób bardzo oględny i krytyczny.

X. A.

Z nowszej literatury o uświadamianiu płciowem.

Za uświadamianiem płciowem przemawiano już w XVIII w. (Rousseau i t. zw. filantropowie). Kiedy ta myśl znowu odżyła w nowszych czasach, bronili jej przeważnie nie-katolicy. Pedagodzy katoliccy zajęli zrazu stanowisko wyczekujące, a nawet nieprzychylne, a to z powodu tendencyi antykatolickich i antyreligijnych, które ujawniały się w pismach „świadamiających". Samo już nawet wyrażenie „uświadamianie seksualne" dzięki swej przeszłości historycznej budziło odrazę i katolicy z łatwo zrozumiałych powodów byli podejrzliwi wobec każdej rzeczy, która z tem wyrażeniem pozostawała w jakimkolwiek związku.

Z drugiej jednak strony pedagogowie katoliccy, zwłaszcza duchowni, na podstawie praktyki duszpasterskiej w konfesyonale, nie mogli nie wiedzieć o niebezpieczeństwach, które zagrażają młodemu pokoleniu. Mając zaś właśnie w instytucyi spowiedzi drogocenną sposobność do pouczania zagrożonych albo upadłych pod względem seksualnym, nie chcieli na razie słyszeć o innych środkach i metodach. Nadto powstrzymywała ich od uciekania się do środków tego rodzaju, do jakich należy uświadamianie, pewna wrodzona lękliwość przed omawianiem spraw seksualnych. Lękliwość ta nie pozwalała im mówić o rzeczach, o których według Pisma św. chrześcijaninowi mówić się nie godzi, choć może po części i to jest prawdą, co mówi Thalhofer, że ta lękliwość wstydliwa była do pewnego stopnia tylko pruderyą, podsycaną przez resztki i pozostałości dawnego manicheizmu, który wywarł swój wpływ i nigdy nie został zwyciężony zupełnie. — Inni pedagogowie katoliccy uważali postulat uświadamiania płciowego za zły owoc nowoczesnego intelektualizmu, który, nie odróżniając należycie wiedzy od sumienia, nauki od siły moralnej, chciałby wmówić w ludzkość dzisiejszą, że wystarczy nauczanie, aby wychowywać, że uświadamianie i udzielanie wiadomości jest już umoralnieniem. Zwalczając te zasady, zwalczali także uświadamianie płciowe jako postulat z tych zasad wynikający.

Kto chce zaznajomić się ze stanowiskiem pedagogów katolickich wobec idei uświadamiania seksualnego młodzieży i z historyą tego zagadnienia wogóle, temu możemy polecić dzieło Thalhofer'a p. t. „Die sexuelle Aufklärung bei den Philanthropen". (Kempten Kösel 1907).

Naturalnie nie wszyscy bez wyjątku pedagogowie katoliccy byli przeciwnikami tej idei. Taki wyjątek stanowi n. p. Benedyktyn P. Aegidius Jais, który już w r. 1784 pisał o tej sprawie przychylnie p. t. „Das Wichtigste für Eltern, Schullehrer und Aufseher der Jugend, also auch, und besonders für Seelsorger". —

W wieku dziewietnastym oświadczył się Alban Stolz za umiarkowanem uświadamianiem w swem znanem dziele pedagogicznem p. t. „Erziehungskunst". Dzieło to w poprawnem wydaniu siódmem prof. Dra J. Mayer'a można i dziś jeszcze polecić rodzicom i wychowawcom. Jeśli się jednak odliczy takie wyjątki, to katolicka pedagogika na ogół zachowywała się wobec tej idei z początku z wielką rezerwą, ale skoro się już zabrała do tego tematu, odrazu zajęła wobec niego stanowisko poprawne i odpowiednie, traktując ten przedmiot bez przesady, bez niebezpiecznych eksperymentów i bez połowiczności.

Dziś mamy dość już bogatą literaturę katolicką, odnoszącą się do naszej kwestyi. (Dok. n.). *K.*

Ze Związku Katechetów.

Rozstrzygnięcie konkursu na rocznik egzort.

Dwóch tylko księży przysłało egzorty swoje na ten konkurs. Sąd konkursowy, do którego należeli XX. Zygmunt Bielawski, dr. Władysław Jeżewicz, Dr. Aleksander Pechnik, Dr. Antoni Ratuszny i Dr. Szczepan Szydelski, przyznał na posiedzeniu z dn. 14. kwietnia r. b. nagrodę w kwocie 162 K 50 hal. (100 kor. ofiarował Wydział Związku katechetów, a do kwoty tej dodał X. Antoni Grochowski z Piotrkowa 25 rubli = 62 K 50 hal), X. Józefowi Wątorkowi, katechecie gimn. I. w Tarnowie, za rocznik egzort, przedłożony przez niego pod godłem „Praca". Zarazem uchwalili sędziowie jednomyślnie ogłosić uzasadnienie swego wyroku treści następującej:

„Egzorty nagrodzone X. Józefa Wątorka nie są wprawdzie pod każdym względem wzorowe i wymagają jeszcze pewnych zmian i poprawek, ale są opracowane starannie, pełne polotu, praktyczne i lepsze od egzort, przesłanych przez drugiego autora".

Drugi konkurs Związku katechetów „na dziełko niewielkich rozmiarów, opowiadające żywot jednego z św. Patronów naszego narodu i t. d." (por. „Mies. Kat. i Wych." z r. 1911 str. 48), pozostał niestety bez skutku, gdyż nikt takiego dziełka nie przedłożył.

W sprawie kongresu katechetycznego w Wiedniu uchwalił Wydział Zw. Kat. wezwać wszystkich Czcigodnych XX. Katechetów, którzy mają zamiar uczestniczyć w tym kongresie (por. zeszyt 3-ci naszego „Miesięcznika" str. 166—167), żeby raczyli donieść o tem jak najprędzej redakcyi naszego pisma. Wy-

dział będzie się starał uzyskać u Rady szk. kraj. urlopy dla wszystkich katechetów, którzy zechcą pojechać na ten kongres i o subwencyę na koszta podróży dla pewnej ich liczby (wszyscy nie mogliby otrzymać takiej subwencyi, gdyby zgłosiło się bardzo wielu).

Mamy nadzieję, że Duchowieństwo polskie będzie miało na kongresie tym, który wielkie będzie miał zapewne znaczenie, licznych przedstawicieli.

Koło lwowskie

odbyło od 1-go lutego — 1-go maja r. b. 10 posiedzeń. 7-go lutego mówił X. Sadowski o wynagrodzeniu za nadobowiązkowe godziny nauki religii w miastach; 14-go lutego X. dr. Łyszczarczyk o nowym brewiarzu; 21-go lutego X. Bielawski o planach nauki rel. w szk. lud. i wydz.; 28-go lutego odbyła się pogadanka o sprawach aktualnych; 6-go marca mówił X. Pechnik o strajkach studenckich; 13-go marca pogadanka o sprawach aktualnych; 20-go marca X. dr. Szydelski mówił o pragmatyce służbowej dla nauczyli szkół średnich; 3-go kwietnia X. Pechnik o „moralności katolickiej i jej przeciwnikach"; 17-go kwietnia X. dr. Ratuszny o grzechu pierworodnym; 24-go kwietnia X. dr. Gerstmann o pewnej nowej, uwagi godnej publikacyi; 1-go maja X. dr. Szydelski o otwarciu Akademii jezuickiej we Lwowie.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani katechetami: X. Józef Rafa w 4 kl. szk. żeń. w Iwoniczu; X. Jan Pabian w 5 kl. szk. żeń. w Mielcu.

Przeniesiony X. Józef Rakowski (r. gr.), nauczyciel sem. naucz. m. w Zaleszczykach, do Stanisławowa.

Konkursy.

Na posadę naucz rel. rz. kat. w 5 kl. szk. m. w Żydaczowie z ob udz. n. rel. w miejscowej 5 kl. szk. żeń.; rel. rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Mikołajowie; rel. gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Rozdole, w 5 kl. miesz. w Mikołajowie, w 5 kl. m. w Żurawnie (III kl. płac); rel. rz. kat. w 4 kl. szk. m. im. Staszica w N. Sączu, z ob. naucz. rel. w szk. im. Ko-

narskiego tamże (II kl. płac); w 4 kl. żeń. im. Urszuli Kochanowskiej i w 4 kl. m. im. Długosza (2 posady) w Podgórzu (II kl. płac); w szk. 5 kl. w Skawinie (III kl. płac). Termin do 15 maja r. b. Rel. rz. kat w 4 szk. wydz. żeń. im. Ces. Franc. Józefa w Kołomyi (II kl. płac); w 6 kl. żeń. w Andrychowie (III kl. płac); w 6 kl. m. w Przemyślanach z ob. naucz. rel. w 6 kl. żeń. tamże (III kl. płac); w 4 kl. m. w Chyrowie z ob. naucz. rel. w 4 kl. żeń. tamże; rel. gr. kat. w 6 kl. m. w Starym Samborze z ob. naucz. rel. w 6 kl. żeń. tamże (III kl. płac). Termin do 31. maja r. b.

Od redakcyi.

Niektórzy Czcig. Prenumeratorzy nasi sądzą mylnie, żeśmy wstrzymali im wysyłkę „Miesięcznika“, kiedy nie dostali ostatnich zeszytów; ogłaszamy więc, że czynimy to dopiero w tym razie, jeżeli ktoś nie przysyła zaległej przedpłaty, a na kartki przypominające nawet nie odpowiada. Przypominamy, że reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Aleksander Pechnik.